

ZIMBABWE:
CZAS KROKODYLA
DR MAREK WASIŃSKI



KAŻDY MA TAKĄ CICHĄ NOC,
W JAKĄ UWIERZY
PIOTR DOMALEWSKI

Koncept

magazyn akademicki

BEZGRANICZNOŚĆ ABSURDU
STANISŁAWA BUDZISZ-CYSEWSKA

PIES NA ABONAMENT
MARCIN MALEC

LEGIA AKADEMICKA KONTRATAKUJE

MATEUSZ ZARDZEWIAŁY

Międzynarodowi Liderzy Wspólnoty

Jeśli Twoje działania inspirują innych, żeby marzyć więcej, uczyć się więcej, robić więcej i stawać się kimś więcej, to jesteś LIDEREM.

JOHN QUINCY
ADAMS



DOMINIKA PALCAR

DYREKTOR FUNDACJI INICJATYW
MŁODZIEŻOWYCH

Wymiana dobrych praktyk, swoiste know-how, dzielenie się doświadczeniami w prowadzeniu działań i programów kluczowych dla młodzieży z Polski i Litwy – to właśnie główne cele naszego projektu.

Fundacja Inicjatyw Młodzieżowych (FIM) od początku działalności skupia się na młodzieży studenckiej, organizacjach akademickich, młodzieżowych i ogólnopolskich. Ostatnio chcieliśmy skorzystać z doświadczenia partnera zagranicznego i zająć się młodzieżą trochę młodszą i działającą poza dużymi miastami. Właśnie w taki sposób, w grudniu 2016 r., narodził się pomysł na realizację

międzynarodowego projektu „Liderzy Wspólnoty”. Jest on uzupełnieniem i dopełnieniem prowadzonych przez FIM aktywności. Organizacja litewska współpracująca z nami w ramach tego programu to Salcininku rajono savivaldybe.

Celem „Liderów Wspólnoty” jest zwiększenie udziału młodzieży w życiu społecznym, publicznym i gospodarczym.

I WYMIANA MIĘDZYNARODOWA

We wrześniu br. odbyła się pierwsza polsko-litewska wymiana, podczas której uczestnicy mieli okazję spotkać się i porozmawiać m.in. z Prezesem Rady Ministrów i ministrem rozwoju i finansów Mateuszem Morawieckim, posłem na Sejm VIII kadencji Pawłem Szefernerem czy prezesem PLL LOT Rafałem Milczarskim. Przez pięć dni zdobywali wiedzę na tematy związane ze strategią rozwoju organizacji, planowania pracy zespołu wraz z elementami finansowania, ze sztuką wystąpienia publicznego oraz grą strategiczną, która umożliwiła sprawdzenie różnych kompetencji liderów w praktyce. Ponadto wzięli udział

Celem „Liderów Wspólnoty” jest zwiększenie udziału młodzieży w życiu społecznym, publicznym i gospodarczym.

w warsztatach: z zakresu stosowania różnych form dziennikarskich – „Od reportażu po felieton”, z oceniania swoich mocnych stron – „Co zrobić, aby poczuć się pewniej w roli lidera?” czy „Różnica między liderem a menadżerem”.

KALENDARIUM PROJEKTU – CZYLI CO ZA, A CO JESZCZE PRZED NAMI

Za nami już dwa międzynarodowe spotkania projektowe na Litwie, pierwsza wymiana, a co jeszcze przygotowujemy? W ramach tego projektu pracujemy nad rozpoczęciem aktywności medialnej w formie portalu o charakterze regionalnym i nie tylko młodzieżowym. Jesteśmy w trakcie tworzenia „Klubu Lidera”, o którym niebawem na pewno usłyszycie. Czytajcie uważnie „Koncept”, bo już niedługo pojawi się w nim konkurs dziennikarsko-fotograficzny – bądźcie czujni! W kwietniu odbędzie się ostatnie spotkanie projektowe, podczas którego zaplanujemy kolejną, drugą już wymianę międzynarodową w ramach „Liderów Wspólnoty”, która odbędzie się na Litwie. Nie przegapcie tej okazji! Pięć dni w Solecznikach, ze wspaniałymi trenerami i jeszcze większą wymianą dobrych praktyk.

„Liderzy Wspólnoty” w social media: o projekcie możecie przeczytać na stronie FIM-u www.fundacjainicjatywmlodziezowych.pl, opis naszych przedsięwzięć znajdziecie na fanpage'u @LiderzyWspolnoty.



LIDERZY WSPÓLNOTY

„LIDERZY WSPÓLNOTY” W LICZBACH

2	Międzynarodowe wymiany	3	Międzynarodowe spotkania	21	Dni szkoleń liderów
68	Uczestników wymiany	30	Wykładowców	32	Warsztatów, zajęć
1	Klub lidera	2	Reportaże projektowe	1	Konkurs dla młodzieży

Organizator:



Sponsor:



Erasmus+

Za mundurem panny sznurem



TOMASZ GRZYWACZEWSKI

REDAKTOR NACZELNY „KONCEPTU”

Mój znajomy z rozbawieniem obserwował nierówną walkę, jaką toczyłem, próbując wyprasać wyciągniętą z walizki pomiętą koszulę: „Od razu widać chłopie, że w wojsku nie byłeś”. Zamiast gładkich połaci materiału spod rozgrzanej tafli wyjeżdżały pozagniatane fałdy, które pomimo wysiłków nijak nie chciały się wyprostować. „Nas godzinami musztrowali, żeby mundur był gładziutki, a spodnie zaprasowane w perfekcyjny kancik” – westchnął ciężko i zabrał mi żelazko, w kilka minut doprowadzając moje ubranie do stanu używalności.

Mężczyzna spędził w kamaszach dwa lata, odbywając zasadniczą służbę wojskową ku chwale socjalistycznej ojczyzny. Było to w mrocznych latach 80., kiedy komuniści próbowali ostatkiem sił ratować walący się system i dokręcili rodakom śrubę, wprowadzając stan wojenny i pacyfikując demokratyczną opozycję. Ludowe Wojsko Polskie było „polskie” raczej tylko z nazwy, a w żołnierskiej rocie przysięgali się: „stać nieugięcie na straży pokoju w braterskim przymierzu z Armią Radziecką”. Dla młodych ludzi marzących o wolności trafienie do woja oznaczało nie tylko ciąg upokorzeń, jakimi „kotów” racyli starsi koledzy zwani pieszczołtliwie „dziadkami”, ale również bezsensowną

mordęgę ku chwale orła pozbawionego przez moskiewskich nadzorców królewskiej korony. Wtedy uchylanie się od armii było powodem do dumy, oznaką słusznego sprzeciwu przeciwko zamordystycznej dyktaturze.

A potem, już w wolnej Polsce, wojsko miało nie najlepszą prasę. Biedne, zacofane, zdeorganizowane, przesiąknięte złogami postkomuny. Na dodatek w postzimnowojennej sielance „końca historii” tryumfował pacyfizm podniesiony do rangi jedynie słusznej ideologii. Jakakolwiek przemoc fizyczna stała się sama w sobie czymś złym, zasługującym na potępienie. Przemocą posługiwali się kibole, gangsterzy, afrykańscy watażkowie. Nowoczesnemu, światłemu Europejczykowi nie przystoi przecież uciekać się do użycia siły. Spory rozwiązuje się dyskusją, negocjacjami, kompromisem. Z przestrzeni publicznej zniknęło pojęcie opisywanej już przez św. Augustyna „wojny sprawiedliwej”, a wraz z nim pogrzebano etos rycerza. Wojownika sięgającego po miecz w obronie słabszych, swojej rodziny i – wreszcie – swojego kraju. „Bóg, honor, Ojczyzna” stały się pachnącym starzyzną, obciachowym hasłem z zamierzchłych czasów. Po co nam jacyś tam rycerze, skoro, jak powszechnie wiadomo: „róbta co chceta”.

Ale chyba jednak nie do wszystkich ta wizja przemówiła, bo ni stąd ni zowąd młodzi ludzie zaczęli angażować się w pomoc dla weteranów II Wojny Światowej, pomagać w badaniach prowadzonych przez IPN, tworzyć grupy rekonstrukcyjne, tysiącami przychodząc na parady organizowane w Święto Wojska Polskiego. Rosyjska agresja na Ukrainę uświadomiła nam, że członkostwo w NATO i Unii Europejskiej nie gwarantuje wiecznego bezpieczeństwa.

Starorzyska paremia: „*si vis pacem, para bellum*” – „jeśli pragniesz pokoju, szykuj się do wojny”, nie straciła nic ze swojej aktualności. Dlatego w noworocznym numerze „Konceptu” Mateusz Zardzewiały opisuje historię Legii Akademickiej, która w dwudziestolecie międzywojennym doskonaliła umiejętności wojskowe żaków, a obecnie została reaktywowana przez Ministerstwo Obrony Narodowej, dając studentom szansę zdobycia ich podstaw.

Można rzecz jasna argumentować, że przed naszym krajem stoją dzisiaj znacznie bardziej palące wyzwania niż budowanie studentekich rezerw wojskowych. O jednym z nich – masowej emigracji zarobkowej – w rozmowie z Łukaszem Adamskim opowiada Piotr Domalewski, reżyser nagrodzonego Złotym Lwem w Gdyni filmu „Cicha Noc”: „Emigracja ma niebagatelny wpływ na nas, naszą kulturę, społeczeństwo. (...) Współczesna emigracja jest bardziej definitywna. Opuszczamy kraj, bo mamy względną łatwość w przemieszczaniu się, w kupieniu biletu powrotnego na każde święta z rodziną. W czasach Facebooka i Skype’a wydaje nam się, że jesteśmy w stanie utrzymywać więzi na odległość bez uszczerbku na ich jakości”.

Jego film to przede wszystkim historia o powrocie do Ojczyzny leżącej w takim, a nie innym geopolitycznie miejscu na ziemi. Oby Legia Akademicka pozostała tylko rezerwową formacją, która nigdy nie zostanie wykorzystana. Ale wyciągając lekcje z historii, żałuję, że nie miałem okazji liznąć wojska w moich studentekich czasach. Nie po to, żeby nauczyć się prasowania, bo i tak wiecznie chodzę w pogniecionych ciuchach, ale tak na wszelki wypadek, gdyby jakieś „zielone ludziki” pojawiły się na progu mojego domu.



„KONCEPT” MAGAZYN AKADEMICKI

Wydawca: Fundacja Inicjatyw Młodzieżowych

Adres: ul. Solec 81b; lok. 73A, 00-382 Warszawa

Strona: www.FundacjaInicjatywMlodziowych.plwww.gazetakoncept.plE-mail: redakcja@gazetakoncept.pl

B

Polecamy blog
Głównego Ekonomisty **ORLEN**
Adama Czyżewskiego
www.napedzamyprzyszlosc.pl

Redakcja: Tomasz Grzywaczewski (red. nac.), Mikołaj Różycki (zast. red. nac.),
Marta Rybicka (sekr. red.), Dominika Palcar, Wiktor Świetlik, Mateusz Zardzewiały,
Monika Wiśniowska, Tomasz Lachowski, Marcin Malec i inni.
Skład i łamanie: Shine Art Studio | Korekta: Ewa Rzyśko
Druk prasowy wykonuje Drukarnia Kolumb z siedzibą w Chorzowie.

Aby poznać ofertę reklamową prosimy o kontakt pod adresem: redakcja@gazetakoncept.pl
Chcesz dystrybuować „Koncept” na swojej uczelni? -> PISZ: redakcja@gazetakoncept.pl

ZNAJDŹ NAS:



@GazetaKoncept



@FundacjaFIM



/fundacijainicjatywmlodziowych

SPIS TREŚCI NR 58 STYCZEŃ 2018

TEMAT NUMERU

6 | LEGIA AKADEMICKA KONTRATAKUJE
MATEUSZ ZARDZEWIĄŁY

8 | TAK TO ROBIĄ NA ŚWIECIE
KORDIAN KUCZMA

RELACJA

**2 | MIĘDZYNARODOWI
LIDERZY WSPÓLNOTY**
DOMINIKA PALCAR

NA POCZĄTEK

**3 | ZA MUNDUREM
PANNY SZNUREMU**
TOMASZ GRZYWACZEWSKI

KONKURS KONCEPTU

**9 | „SPECJALISTA CZY CZŁOWIEK
RENEZANSU?”**
BARTŁOMIEJ NERSEWICZ

KULTURA

**12 | HENRY NO HURRY
VS. SASHA BOOLE**
KAMIL KIJANKA

ENERGA

**13 | PO CO NAM
INTELIGENTNA ENERGETYKA**
JAKUB DUSZA

HISTORIA

**14 | PROTESTANCI
DLA RZECZYPOSPOLITEJ**
ARTUR ADEL MICHALSKI

PSRP

**15 | NAGRODY „PROJUVENES”
ROZDANE!**
SYLWIA BOGDAN



WYWIAD NUMERU

**10 | KAŻDY MA TAKĄ CICHĄ
NOC, W JAKĄ UWIERZY**
Z PIOTREM DOMALEWSKIM
ROZMAWIA ŁUKASZ ADAMSKI

LAJFSTAJL

16 | PIES NA ABONAMENT
MARCIN MALEC

NZS

**17 | SPECJALISTA OD ŚWIATA,
CZYLI STAŻE W ORGANIZACJACH
MIĘDZYNARODOWYCH**
MAGDALENA SIBICKA

ŚWIAT

**18 | ZIMBABWE: CZAS
KROKODYLA**
DR MAREK WASIŃSKI

EDUKACJA EKONOMICZNA

**20 | SPECJALISTA DS.
CYBERBEZPIECZEŃSTWA
POTRZEBNY OD ZARAZ**

**21 | BANKI SPÓŁDZIELCZE
GOTOWE NA MOBILNĄ
REWOLUCJĘ?**

FOTOREPORTAŻ

**22 | DZIENNIKARZE
JADĄ NA WOJĘ**
MARTA RYBICKA

PODRÓŻE

**24 | BEZGRANICZNOŚĆ
ABSURDU**
STASIA BUDZISZ-CYSEWSKA

MNISW

26 | NAUKA PRZEZ ZABAWĘ
KATARZYNA ZAWADA

SPORT

**28 | ULTIMATE FRISBEE,
CZYLI LATAJĄCE DYSKI**
MARCIN MALEC

ORLEN

**30 | ORLEN TEAM STARTUJE
W JUBILEUSZOWEJ,
CZTERDZIESTEJ EDYCJI
RAJDU DAKAR**

FELIETON

31 | BÓL PRZYBYTKU
WIKTOR ŚWIETLIK

ODKRYJ W SOBIE LIDERA!



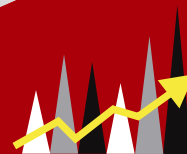
POZNAJ
swoje mocne
strony



DOWIEDZ SIĘ
jaką rolę w działaniu
lidera pełni
digital marketing
i praca projektowa



NAUCZ SIĘ
metod kreowania
wizerunku i skutecznej
komunikacji



PRZEKONAJ SIĘ
w jaki sposób
możesz wpłynąć
na wzrost
gospodarczy kraju

Zapisz się na stronie www.akademialiderowrp.pl
Znajdź nas na Facebooku @AkademiaLierowRP

Organizator:



Comiesięcznik grantowy

Opracował: Janusz Wdźzięczak. Masz pytanie? Pisz: js.wdzieczak@vp.pl

Na co?	Kto daje?	Ile?	Termin?
Prace licencjackie, magisterskie i doktorskie z zakresu systemów gwarantowania depozytów, restrukturyzacji i podobnej tematyki	Bankowy Fundusz Gwarancyjny	Nagrody od 2 000 do 15 000 zł	do 31 stycznia
Nagrody dla studentów-wynalazców	VIII edycja konkursu „Student-wynalazca”	Sfinansowanie udziału w 46. Międzynarodowej Wystawie Wynalazków w Genewie	do 28 lutego
Staża zagraniczne dla studentów	Amgen Scholars Program	Pokrycie kosztów stażu	do 1 lutego
Krótkoterminowe staże w Toronto	University of Toronto	Pokrycie kosztów stażu	do 21 stycznia
Nagrody dla start-upów i organizacji studenckich	Moc dla Rozwoju	Dwie nagrody po 15 000 zł	do 4 lutego

Legia Akademicka kontratakuję



MATEUSZ ZARDEWIAŁY

DZIENNIKARZ TVP

Aleksander Kamiński, autor doskonałych „Kamieni na szaniec”, wspominał w swojej powieści słowa porucznika Andrzeja Długoszowskiego, który w czasie niemieckiej okupacji pouczał młodych patriotów słowami: „Chciałbym bardzo podkreślić to, co tak silnie wpajał w nas Rudy (Jan Bytnar – dop. red.). Życie jest tylko wtedy coś warte i tylko wtedy daje radość, jeśli jest służbą”.

Porucznik mówił dalej: „Formy służby mogą być zmienne i ciągle dostosowywane do potrzeb życia. (...) jej istota pozostaje zawsze nienaruszona. Istota ta polega na odsunięciu siebie i swojej osoby na dalszy plan, wysunięciu na plan pierwszy idei i gromady”. I choć nasze pokolenie żyje w bez porównania lepszych warunkach, jednak nie oznacza to, że w naszym świecie nie ma już miejsca na służbę dla niepodległej Polski.

LEKCJA HISTORII

„Ministerstwo Obrony Narodowej przywraca do życia tradycje Legii Akademickiej. Na mocy porozumienia zawartego z Ministrem Nauki i Szkolnictwa Wyższego reaktywowana Legia realizować będzie proces szkolenia wojskowego studentów” – takie zdanie mogliście przeczytać w poprzednim wydaniu naszego magazynu. Informowaliśmy wówczas o reaktywowaniu Legii Akademickiej. O ile współczesne założenia tej formacji, jej cele i sposoby funkcjonowania są bardzo jasne i bardzo precyzyjnie opisane, choćby w poprzednim wydaniu „Konceptu”, o tyle jej historia pokryta jest grubą warstwą kurzu. A to oznacza jedno – pora odsłonić mroki dziejów!

Nikogo nie trzeba przekonywać, że listopad 1918 roku wyjątkowo mocno zapisał się w historii Europy. A już na pewno nie trzeba przekonywać do tego Polaków – w końcu to właśnie dzień 11 listopada 1918 roku uznajemy tradycyjnie za datę odzyskania niepodległości. Jest to tylko symbol procesu, który rozpoczął się dużo wcześniej i trwał dużo dłużej niż data wskazuje. Na potrzeby tej historii nie musimy jednak wyteżać wzroku, szukając kolejnych szczegółów w przeszłości. Wystarczy cofnąć się o jeden dzień. Oto 10 listopada przyjeżdża do Warszawy zwolniony z magdeburskiej twierdzy Józef Piłsudski. Przyszły marszałek jest entuzjastycznie witany przez obywateli Syreniego Grodu. Wśród fetujących go tłumów znajduje się również liczne grono studentów. Nic więc dziwnego, że na fali powszechnego entuzjazmu Akademicki Komitet Wykonawczy oddaje się do dyspozycji Naczelnego Wodza.

WALKA

Tak puszczane koło historii szybko nabiera rozpędu. Z uwagi na to, że Facebook jeszcze nie istniał, ówczesni studenci posilkowali się nieco bardziej analogowym sposobem promowania wszelkiego rodzaju inicjatyw. Tak oto wczesnym rankiem pamiętnego listopadowego dnia na murach warszawskich uczelni pojawiły się odezwy, które mobilizowały młodzież akademicką, wzywając ją do włączenia się w szeregi Legionu Akademickiego. 11 listopada odezwami „ozdobione” zostały mury Uniwersytetu Warszawskiego, stołecznej Politechniki, ówczesnej Wyższej Szkoły Handlowej oraz znajdującej się na peryferiach stolicy Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego.

Młodzi ludzie z głową na karku licznie odpowiedzieli na wezwanie. Zlokalizowane na terenie Uniwersytetu biuro werbunkowe przyjmowało kolejne wnioski o dołączenie do Legionu. Ze zgłaszających się studentów rozpoczęto formowanie plutonów i kompanii. Złożone z zaków oddziały pełniły służbę wartowniczą przy licznych obiektach, które w listopadzie

1918 roku Warszawiacy odzyskiwali z rąk niemieckich. Gdy ten rodzaj służby dla kraju przestał być już konieczny, członkowie Legii Akademickiej rozpoczęli intensywne szkolenie bojowe. Po jego zakończeniu, 3 grudnia 1918 roku, Legia otrzymała numer ewidencyjny 36 pułku piechoty. Dziesięć dni później pułk złożył w obecności Naczelnego Wodza uroczyste ślubowanie na ówczesnym Placu Saskim w Warszawie (dziś jego patronem jest marszałek Józef Piłsudski).

Legia Akademicka ma swój udział także w uznawanej za jedną z najważniejszych batalii w dziejach świata – Bitwie Warszawskiej rozegranej na przedpolach stolicy w sierpniu 1920 roku.

Jednak z niepodległością jest jak z miłością – stale trzeba ją pielęgnować. Szczególnie, że znajdującej się XX wieku nasz rejon świata nie należał do najspokojniejszych miejsc na Ziemi. Swoją wkład w walkę o wolną Polskę mieli również członkowie 36 pułku piechoty. W pierwszych dniach stycznia 1919 roku otrzymali do wykonania zadanie bojowe i w tym celu skierowano ich na wschodnie rubieże odradzającej się Ojczyzny. 4 stycznia żołnierze opuścili Warszawę, udając się w kierunku Rawy Ruskiej. Trzy dni później Legia Akademicka, jako część grupy wojsk generała Romera, brała już udział w działaniach zbrojnych. Jej żołnierze poznali zapach prochu. 8 stycznia po zwycięskiej walce o Żółkiew akademicy opanowali tę miejscowość a dwa dni później pułk wkroczył do Lwowa. Z czasem jego żołnierze wzięli udział w bohaterskiej obronie tego pięknego, kresowego miasta. Kolejne miesiące 1919 roku to okres walk na terenie Małopolski Wschodniej. We wrześniu pułk wykonuje zadania bojowe

Zachęcamy do zaangażowania się w Legię Akademicką w myśl zasady: chcesz pokoju, szykuj się do wojny.

w ramach operacji Wojska Polskiego związanej z odrzuceniem Armii Czerwonej za Dźwinę.

Legia Akademicka ma swój udział także w uznawanej za jedną z najważniejszych batalii w dziejach świata – Bitwie Warszawskiej rozegranej na przedpolach stolicy w sierpniu 1920 roku. Podczas tej potyczki pułk zajął pozycję we wsi Ossów, gdzie jego żołnierze ofiarnie walczyli w obronie sprawy polskiej, stając na straży świeżo odzyskanej niepodległości i ratując w ten sposób Zachód Europy przed bolszewicką nawałą.

Wcześniej członkowie 36 pułku brali udział w walkach powstrzymujących marsz Armii Czerwonej. W nocy z 2 na 3 czerwca pułk skutecznie kontratakuję

z rejonu Duniłowicz, odnosząc zwycięstwo. Na pamiątkę tego bohaterskiego czynu dzień wiktorii (3 czerwca) został ustanowiony dniem święta pułku – stało się to w 1921 roku.

Z czasem sytuacja w Polsce została opanowana i żołnierze 36 pułku mogli zająć się innymi, mniej ryzykownymi zajęciami. Od marca 1921 roku kwatrowali się w Warszawie, gdzie prowadzili szkolenia bojowe oraz odpowiadali za wychowanie patriotyczne nowych rekrutów. Gdy w 1925 roku na warszawskim Placu Saskim złożono w specjalnym grobie doczesne szczątki bezimiennego bohatera walk o Lwów, wystawili przy nich wartę honorową, co było początkiem warszawskiego Grobu Nieznanego Żołnierza.

LEGIA REAKTYWOWANA

Przyszła sierpień 1939 roku. Koniec lata był czasem pobudzenia narodu do walki z wiszącym w powietrzu zagrożeniem. 23 sierpnia nastąpiła mobilizacja 36 pp Legii Akademickiej pod dowództwem ppłk. dypl. Karola Ziemskiego. 27 sierpnia pułk wyjechał z Warszawy.

Żołnierze tej formacji brali udział w kampanii wrześniowej, prowadząc walki obronne i osłonowe w ramach zadań wykonywanych przez wchodzącą w skład armii „Łódź” 28 dywizję piechoty. Szlak bojowy pułku wiedzie przez Wieluń, Łask, Pabianice, Brwinów k. Warszawy oraz Modlin, gdzie 29 września 1939 roku nastąpiła kapitulacja twierdzy i kres przedwojennej historii oddziału.

Dramatyczny finał epopei Legii Akademickiej – jak i całej II RP – do dziś pozostaje bolesną raną. Jednak historia jest przydatna między innymi dlatego, że można wyciągnąć z niej wnioski. Dlatego pełni nadziei, że uczestnictwo w reaktywowanej Legii Akademickiej pozostanie dla Was tylko jednym z wielu doświadczeń burzliwych, studenckich czasów, zachęcamy do zaangażowania się w ten projekt w myśl starożytniej zasady: „jeśli pragniesz pokoju, szykuj się do wojny”.

Pisząc, opierał się na monografii 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej autorstwa A. Marynkina, K. Perkowskiego, Z. Radomyskiego.



PIEŚŃ AKADEMICKA UZNANA W CZERWCU 1928 ROKU ZA HYMN PUŁKU:

Gdy wieczorem marzę sam,
To w mej wyobraźni
Stoją widma dawnych lat
Szczęścia i przyjaźni

Gwar wesołych, młodych dusz
W sercu mem się cieśni,
Zda się, slysze cudny głos
Ulańskiej pieśni

(ref)

Złoty sen młodzieńczych lat
Buja ponademną,
Jak złocistych gwiazdek rój
W noc zimową, ciemną,

Zda się, widzę miasta kształt:
W ciemnej gdzieś ulicy
Stoi dawny, znany gmach:
Mury mej Wszechnicy

Tak to robią na świecie

W dzisiejszym świecie szkolenia wojskowe dla studentów nie stanowią reguły, nawet w państwach narażonych na agresję sąsiadów. Najwięcej kontrowersji i oporu wzbudzają w Chinach, ponieważ mają tam obowiązkowy charakter i często odbywają się w warunkach urągających godności uczestników. Do udziału w programach edukacyjnych związanych ze służbą w armii zachęcają jednak również uczelnie w krajach demokratycznych.



KORDIAN KUCZMA

DOKTOR NAUK POLITYCZNYCH, PRACOWNIK PAP, EKSPERT FORUM INICJATYW BEZPIECZEŃSTWO-ROZWÓJ-ENERGIA (FIBRE), PUBLICYSTA „SKARPY WARSZAWSKIEJ”



FRANCJA

Założona pod koniec XIX w. École Polytechnique w Palaiseau pod Paryżem już od 1804 r., znajdowała się pod jurysdykcją resortu obrony, w czasach napoleońskich zwanego Ministerstwem Wojny. Z upływem czasu związki tej prestiżowej uczelni technicznej z armią uległy znacznemu rozluźnieniu. Pozostałością dum-

nych tradycji są galowe mundury, ale także podstawowe szkolenia wojskowe dla nowo przyjętych studentów, które odbywają się co roku we wrześniu w obozie w Courtine między Limoges a Clermont-Ferrand. Trening ma na celu wyrobienie w adeptach zdolności przywódczych oraz umiejętności pracy w grupie i podejmowania decyzji w warunkach stresu. Program zajęć przewiduje m.in. ćwiczenia na torach przeszkód, wspinaczkę wysokogórską i biegi na orientację. Trzy czwarte studentów École Polytechnique odbywa półroczny staż w oddziałach wojskowych: saperach (Paryska Brygada Strażacka), lotnictwie, marynarce, żandarmerii lub służbie uzbrojenia.



WIELKA BRYTANIA

Ponad 4 000 studentów z około 150 uczelni Zjednoczonego Królestwa korzysta z oferty dziewiętnastu uniwersyteckich centrów szkoleniowych dla oficerów (UOTC). Stanowią one jeden z komponentów rezerwy armii. Aby otrzymać stopień oficera rezerwy, adepci muszą zaliczyć cztery moduły szkoleniowe. Do

zaliczenia pierwszych dwóch (Alpha – podstawowe umiejętności żołnierskie i Bravo – nauka dowodzenia) wystarczy siedem weekendów spędzonych w ośrodkach przy uniwersytetach lub w lokalnych koszarach. Szkolenie pod kątem zaawansowanych modułów Charlie i Delta odbywa się w akademii wojskowej w Sandhurst. Nie jest ono obowiązkowe, jednak według organizatorów z każdym rokiem cieszy się coraz większą popularnością. Kadeci, którzy zdobędą rangę młodszego podoficera (JUO), mają prawo dowodzić ośmioosobowymi grupami nowych rekrutów, kierować działającymi w ramach UOTC drużynami sportowymi lub ekspedycjami survivalowymi, które również stanowią ważny element treningu. Kandydaci na rezerwistów mogą w każdej chwili zrezygnować z udziału w programie.



KANADA

W Kraju Klonowego Liścia edukacja na rzecz obronności jest domeną poszczególnych prowincji współpracujących na własną rękę z Departamentem Obrony Narodowej i lokalnymi brygadami armii. Od września 2017 r. możli-

wość odbycia podstawowego szkolenia mają uczniowie jedenastych i dwunastych klas szkół średnich w Nowej Szkocji. Weekendowe treningi, których uczestnicy będą otrzymywali pobory w łącznej wysokości 2 000 dolarów kanadyjskich, mogą służyć za przepustkę do dalszej służby w rezerwach armii, które na potrzeby kursów udostępniają swoje obozy i magazyny broni. Każdy uczestnik programu będzie musiał spędzić na ich terenach 23 dni. Podobny projekt funkcjonował także na przełomie 2015 i 2016 r. w Reginie w prowincji Saskatchewan, jednak został zawieszony na czas nieokreślony z powodu niewielkiego zainteresowania (ukończyło go dziewięć osób).



LITWA

Nasz sąsiad przywrócił szkolenia wojskowe dla studentów w marcu 2012 r. Każde z nich odbywa się między drugim a czwartym rokiem studiów. W tym okresie trzech lat adepci spędzają około 160 dni na

treningach i wykładach. Regulamin przewiduje weekendowe zajęcia teoretyczne w Wilnie, Kownie lub Kłajpedzie dla prawie 150 uczestników oraz dwutygodniowe ćwiczenia polowe w czasie wakacji. Osoby biorące udział w programie zdobędą stopień porucznika, kwalifikacje dowódcy oddziału piechoty oraz – jeżeli nie zechcą kontynuować tej ścieżki kariery – zostaną zwolnione z innych obowiązków związanych ze służbą wojskową (wiosną 2015 r. Litwa wznowiła pobór do armii). Jak powiedziała minister obrony Rasa Juknevičienė, wojskowa edukacja studentów ma przede wszystkim zwiększyć potencjał sił rezerwy tego kraju. Wprowadzenie podobnych rozwiązań planują także władze Łotwy. Trwa dyskusja, czy więcej korzyści przyniesie państwu militaryzacja niektórych kierunków nauczania, czy też organizacja letnich obozów dla ochotników.

„SPECJALISTA CZY CZŁOWIEK RENESANSU?”

Jaką drogę kariery lepiej wybrać na współczesnym rynku pracy?



BARTŁOMIEJ NERSEWICZ

ABSOLWENT STOSUNKÓW
MIĘDZYNARODOWYCH NA UW.
PRACUJE W KRAJOWEJ IZBIE GOSPODARCZEJ
ZWYCIĘZCA KONKURSU KONCEPTU

To banalne! Należy zrobić tak, aby kiedy taksówkarz zapyta: „Dokąd?”, z całkowitą pewnością w głosie móc odpowiedzieć, cytując Józefa Oleksego: „Wszystko jedno, wszędzie mnie potrzebują!”. Innymi słowy – trzeba być kowalem własnego losu, panem sytuacji, twórcą, nie tworzywem. Jak to uczynić?

Dróg do celu jest wiele. Istnieją skróty takie jak fortele lub cwaniactwo (Nikodem Dyżma). Można nawet, analfabetą będąc, pretendować do miana najbogatszego człowieka swoich czasów (Arystoteles Onasis) czy też zostać szejkiem naftowym. Korpo-świat i jego specyficzny reżim w stylu ASAP, chociaż modny i kuszący, nie stanowi Ziemi Obiecanej dla wszystkich. Niejednego zdołał już zaprowadzić na manowce, wessać, zmielić i wypluć. Są też ścieżki bardziej kręte. I choć łowcy głów rzekliby: „Profesjonalizuj się albo giń!”, to najlepiej wybrać złoty środek. Czyli asekurację w postaci wszechstronności, która zapewni też elastyczność i w razie wypalenia, co przecież się zdarza, możliwość dostosowania się do niesprzyjających warunków.

To nieubłagane, to ewolucja. I naprawdę nie jest to takie trudne. Każdy przeciętny człowiek, tym bardziej młody, jest w stanie w dzisiejszym świecie odbyć taki bądź inny kurs podnoszący kwalifikacje, który zapewni mu odpowiedni papierek, a tym samym sposób na utrzymanie siebie, a nawet rodziny: kierowanie TIR-em, sprzątnięcie zwłok, coaching, programowanie czy księgowość. Istnieją ponadto cztery alternatywy, bo ludzkie potrzeby napędzane kreatywnością są niewyczerpane. XXI wiek nie wymyślił specjalistów, istnieli oni już wcześniej. Specjalistą może zostać

dosłownie każdy, specjalistą od konserwacji powierzchni płaskich zwłaszcza.

Zmiana bowiem, tak jak śmierć i podatki, to pewnik. Najszybciej zaś starzeje się nowoczesność. Nie da się wykluczyć, choć to hipoteza, że w nieodległej przyszłości ludzkość poprzez gwałtowny rozwój technologiczny osiągnie tzw. osobliwość technologiczną (z ang. *singularity*), czyli punkt, w którym rozwój ów stanie się tak szybki, że wszelkie przewidywania staną się nieaktualne. To jest wróżenie z fusów, być może nasz gatunek zamiast tego wymyśli dwa razy bardziej efektywny sposób spalania ropy naftowej. Oczywiście skończy się to rewolucją, jedną z takich, które już nie raz zmieniły bieg historii, np. rewolucja przemysłowa. Totalne przemeblowanie! Względnie bezpieczną przystanią wydaje się... wiedza. Coś bezcennego, czego nikt nie jest w stanie nam odebrać. Wiedza to potęga.

Najszybciej zaś starzeje się nowoczesność.

Erudycja nawet w dzisiejszym świecie otwiera wiele drzwi. A jak imponuje! Byleby tylko nie wyjść na osobę przemądrzałą, bo gotowimy osiągnąć skutek odwrotny od planowanego. Niekiedy lepiej milczeć

i sprawiać wrażenie idioty, niż odezwać się i rozwiać wszelkie wątpliwości. Paremia, że lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć, wciąż ma swoich zwolenników, pycha zaś w dalszym ciągu poprzedza upadek. Proste.

Szerokie horyzonty, kolekcjonowanie doświadczeń, kształcenie podróże, nauka języków, czytanie książek (bywają i głupie), sport i rywalizacja – to wszystko spowoduje, że będziemy w stanie porozmawiać z każdym człowiekiem na dowolny temat. To kapitalne! Istotne jest także, by umieć słuchać ludzi mądrzejszych od nas. Wskazówki te powinny stanowić latarnię pozwalającą odnaleźć się w morzu fake newsów, trollingu i innych nic niewartych terabajtów danych wytwarzanych obecnie miliony razy szybciej, niż za czasów naszych przodków. Oddzielać ziarno od plew.

Należy przy tym pamiętać o sokratejskim akcie pokory – „wiem, że nic nie wiem” – to już początek mądrości. Klucz do sukcesu stanowi nieuleganie zgubnej pysze rozumu oraz zaniechanie fetyszyzacji jednej dziedziny wiedzy kosztem innych, czego skutki bywają opłakane, a o czym dobitnie przekonał się pewien matematyk z fraszki mistrza, Jana Kochanowskiego, „Na matematyka”: „Ziemię pomierzyl i głębokie morze, Wie, jako wstają i zachodzą zorze; Wiatrom rozumie, praktykuje komu, A sam nie widzi, że ma kurwę w domu”.



Każdy ma taką Cichą Noc, w jaką uwierzy



To bez wątpienia najlepszy film 42. festiwalu filmowego w Gdyni. Debiutujący w pełnometrażowej fabule Piotr Domalewski został okrzyknięty reżyserskim odkryciem, a jego wybitna „Cicha noc” porównywana jest do rumuńskiej „Sieranevady”. To opowieść o rodzinie, o prowincji, o Polsce. Kino dojrzałe, przenikliwe i świetnie zagrane.

Z Piotrem Domalewskim w Polskim Radio Olsztyn w ramach cyklu spotkań „Okno na kulturę” rozmawiał Łukasz Adamski, krytyk filmowy i publicysta portalu wPolityce.pl oraz tygodnika „Sieci”.

Łukasz Adamski: Siłą „Cichej nocy” jest to, że czujesz w tym filmie prowincję. I czule o niej mówisz. Nie zrobiłeś filmu z pozycji tzw. Warszawki. Zrobiłeś film o prowincji, którą kochasz.

Piotr Domalewski: To rodzaj szczególnego sentymentu do miejsca, z którego się wywodzę. Pochodzę z prowincji i chociaż mieszkam w tej... Warszawie, to mam wrażenie, że jest to ład skolonizowany przez takich ludzi jak ja, ludzi z prowincji. Wszyscy przywozimy do Warszawy kawałek swojej ziemi, swojej tożsamości. Gdy ktoś mnie zapyta, co myślę o Warszawie, to odpowiem, że jeszcze jej szukam. Nie wiem, gdzie ona tak naprawdę jest.

W filmie pada ważne stwierdzenie: „czuję się Polakiem za granicą, czuję się Polakiem także w Polsce, ale nie wiem, gdzie tak naprawdę tym Polakiem do końca jestem? Gdzie tak naprawdę jestem sobą?”. Pytasz o tożsamość w kontekście emigracji, palącego problemu nie tylko Polski, ale i Europy.

Zawsze uważnie śledziłem historię z szacunku dla mojego ojca, który *notabene* jest historykiem. Emigracja nie jest zjawiskiem nowym. Na przestrzeni dekad obserwujemy fale emigracyjne,

które się powtarzają. Zmieniają się tylko kierunki i środki transportu. Trzydzieści lat temu był to najczęściej bus do Niemiec. Dzisiaj to Ryanair do Szkocji czy Holandii. Emigracja ma niebagatelny wpływ na nas, naszą kulturę, społeczeństwo. I jest to temat wyma-

Emigracja ma niebagatelny wpływ na nas, naszą kulturę, społeczeństwo.

gający eksploracji, a nasza współczesna kinematografia stosunkowo rzadko po niego sięga. Co dziesiąta rodzina ma obecnie kogoś z najbliższych, kto pracuje za granicą. Emigracja lat 80. czy 90. to były wyjazdy z perspektywą powrotu. Tragedie wynikały z tego, że te powroty odsuwały się w czasie. Nie w tygodniach czy miesiącach, ale w latach. Współczesna emigracja jest bardziej definitywna. Opuszczamy kraj, bo mamy względną łatwość w przemieszczaniu się, w kupieniu biletu do kraju na każde święta z rodziną. W czasach Facebooka i Skype’a wydaje nam się, że jesteśmy

w stanie utrzymać więzi na odległość bez uszczerbku na ich jakości.

„Cicha noc” jest opowieścią właśnie o tych więziach. O rodzinie z Warmii, która spotyka się wspólnie na Wigilii. Główny bohater grany przez Dawida Ogrodnika przyjeżdża z Holandii i ta szczególna noc odkryje przed nami wiele sekretów, tajemnic rodzinnych, wyjdą na jaw pewne demony przeszłości. Ile w tym filmie jest Ciebie i Twojej rodziny?

Można by zapytać: ile jest w tym filmie każdego z nas? Ile, jako pewna społeczność, mamy ze sobą wspólnego? Wyrosliśmy w tej tradycji i nawet jeśli zajmujemy się różnymi rzeczami albo żyjemy w różnych środowiskach, to wszyscy mamy wspólną genealogię, która wynika właśnie z tradycji kulturowej. Nasza kultura jest silnie związana z religią i nie przez przypadek wybór czasu akcji padł właśnie na wigilijny wieczór, w moim przekonaniu najważniejszy rodzinny zjazd. Wszyscy jesteście uwikłani w różne, skomplikowane relacje z rodziną – z ojcami, matkami, braćmi. To niekoniecznie muszą być postacie przeniesione w stosunku jeden do jednego z mojego życia. Siłą tego filmu miała

być wiarygodność świata przedstawionego. Wystarczy opowiedzieć o świecie, który się zna, i którego jest się baczny obserwatorem. Nie musiałem specjalnie koloryzować.

Siłą tego filmu jest także to, że został bardzo precyzyjnie wyreżyserowany. W swojej recenzji filmowej nazwałem go nawet „polską Sieranewadą”. Obaj, Ty podobnie jak rumuński reżyser „Sieranewady” – Cristi Puiu, kręcicie swoje filmy głównie w małych pomieszczeniach. W tych kilku małych pokojach rozegraliście teatr-opere aktorską.

Od początku było wiadomo, że nie możemy podeprzeć się wyrazistym montażem, sposobem filmowania czy sugestywną muzyką, że siłą filmu ma być właśnie obsada. Sporo czasu zajęło

Sytuacją kryzysową może być coś małego, bliskiego, pozornie bezbolesnego.

nam jej skompletowanie. Zależało nam, żeby aktorzy byli wiarygodni jako rodzina. I to nam się udało, bo oni naprawdę są do siebie podobni. To ekscytujące!

Po pierwszych projekcjach wiele osób mówiło: „ależ ta mała jest podobna do matki!”. Dobór osób był bardzo żmudnym procesem, któremu poświęciliśmy wiele czasu i wysiłku.

Jak bardzo na Twoją reżyserską pracę wpływa Twój fach aktorski?

Doświadczenia aktorskie sprawdzają się w tej pracy. To pomaga – mamy z obsadą ten sam słownik. Wiem, jak się porozumiewać, wiem, o co poprosić, żeby uzyskać coś, na czym mi zależy. To przyspiesza naszą pracę. Nie dochodzimy do pewnych rezultatów po omacku, tylko stawiamy na konkret. Aktorzy mocno weszli w tę historię, scenariusz im się bardzo podobał. Fakt, obdarzyli mnie dużym zaufaniem – jestem debiutantem, a większość z nich to zawodowcy, którzy mierzyli się już z wielkimi produkcjami i doświadczonymi reżyserami. Dali mi kredyt zaufania, żebym opowiedział historie z mojego podwórka, nie o ludziach z komiksu, ale z krwi i kości. Oni grają tych prawdziwych ludzi, ludzi z ulicy. Grają bardzo oszczędnie, niejako pomiędzy słowami. To, co odbywa się pomiędzy słowami, to także dialog, tylko naszych myśli i uczuć. To, co mówimy, często jest tylko wstępem, puentą albo i samą kropką. Wszystko to, co najważniejsze, odbywa się na poziomie emocji.

Nagromadzenie tych kipiących emocji można porównać do emocji z „Wesela” Wojtka Smarzewskiego. Ale tak jak u niego wódka leje się hektolitrami, tak u Ciebie ta wódka jest... chowana. Jeden z bohaterów filmu, a fantastycznie wcielił się w tę rolę Arkadiusz Jakubik, którego jest to chyba jedna z najlepszych ról w karierze, jest alkoholikiem. Ale nie zataczającym się – takim walczącym, takim, który nie chce tej wódki.

To jest smutna prawda – alkohol

jest w jakimś sensie elementem polskiej obyczajowości. To przerażające, że młodym ludziom wchodzącym w wiek dojrzewania alkohol kojarzy się z dorosłością i dobrą zabawą. Próbuje to zrozumieć i nie oceniać. Alkohol jest w moim filmie rodzajem katalizatora, który pomaga radzić sobie z sytuacją rodzinną, gdy ludzie siadają do stołu naprzeciwko siebie i nie bardzo umieją ze sobą rozmawiać. Alkohol wyzwala radość z bycia razem. Jest narzędziem, a nie treścią samą w sobie. Oni go w pewnym momencie potrzebują. Bohater Arkadiusza nie pije, nie chce, nie może i walczy z tym. Jaka jest puenta? Nie powiem.

Nie unikasz symbolizmu. Cicha Noc to nie tylko wigilia, ale i kolęda, która wybrzmiewa w Twoim filmie i zostaje zniekształcona. To jest właśnie metafizyczny, religijny wymiar tej Cichej Nocy? Kolęda ma być oczyszczeniem, odkupieniem win?

Każdy ma taką Wigilię, w jaką wierzy. Kasia, najmłodsza z całej rodziny, ma swój obraz tego wieczoru – w jej oczach jest magiczny. Jej wyobrażenie o tym, jak gra kolęda na skrzypcach, sprawia, że ona staje się piękna, chociaż ktoś zaraz powie: „Przecież ona niemiłosiernie fałszuje!”. I może to są te piękne Święta, które naprawdę mogłyby się wydarzyć, ale bohater sobie na nie nie pozwolił, nie chciał wziąć w nich udziału na poziomie emocjonalnym. A ona chciała. Każdy dostaje to, w co wierzy. Ona dostaje piękny obraz, ze śniegiem, z całą tą magiczną aurą. Ona ocala nadzieję, że ta Cicha Noc może być piękna.

„Cicha noc” to Twój pełnometrażowy debiut, ale jesteś również autorem ciekawego krótkometrażowca „60 kilo niczego”, filmu o losie Ukraińców w Polsce. Czy temat emigracji uważasz za zamknięty, czy wręcz przeciwnie – będziesz jeszcze do niego wracał?

Jest wiele ważnych i zajmujących mnie zjawisk, które chciałbym poruszyć, ale to, co mnie najbardziej intryguje to prosty bohater w sytuacji krańcowej. Nie w obliczu burzy, huraganu, trzęsienia ziemi czy komety z kosmosu. Sytuacją kryzysową może być coś małego, bliskiego, pozornie bezbolesnego. Intryguje mnie również opowiadanie prawdy o zamkniętych społecznościach. Filmy mogą się starzeć, ale jeśli zarejestrujesz jakąś prawdę o danej grupie, to za 10 lat będzie to prawdziwa historia społeczności w tamtych czasach. To nadal będzie film prawdziwy i mocny.

Spisała Alexandra Kozowicz



Henry no Hurry vs. Sasha Boole



KAMIL KIJANKA

DZIENNIKARZ, MIŁOŚNIK KULTURY
HIP-HOPU I HISTORII FUTBOLU



Wawrzyniec Jan Dąbrowski, artysta znany z występów w rockowym zespole „Letters from Silence”, przybywa do nas z nowym, autorskim projektem. Jako Henry no Hurry, jak sama nazwa wskazuje, bez pośpiechu stara się nas zaprosić do swojego muzycznego świata. A właściwie – w muzyczną podróż.

Pamiętacie „Prostą historię” Davida Lyncha? W filmie tym starzec Alvin Straight przemierza dziesiątki mil z Iowa do Wisconsin, by pojednać się z chorym bratem, którego nie widział od dawna. Podróż tę odbywa na małym traktorze. Jest to bardzo powolna, ale i piękna droga. Sam cel i upór w dążeniu do jego realizacji stanowią *clou* tej produkcji. Niejako przy okazji podziwiać możemy przepiękne widoki małych amerykańskich wiosek. Właśnie obrazy z tego filmu stanęły mi przed oczami, gdy zacząłem słuchać nowego projektu Wawrzyńca Jana Dąbrowskiego. W moim odczuciu dźwięki zaprezentowane przez rudobrodego wokalistę doskonale komponowałyby się z krajobrazem prawdziwego amerykańskiego rancza. I choć na okładce widzimy krowę rasy szkockiej, mojej koncepcji to nie zmienia.

CZŁOWIEK O WIELU TWARZACH

„Jeden samochód, kilka instrumentów. Bez pośpiechu i oczekiwań. Sam ze sobą

i swoimi dziwactwami. Raz Henry, a raz Harry. Dr Jekyll i Mr Hyde” – tak samego siebie i swój najnowszy projekt opisuje autor. Artysta zaprezentował trzy utwory, które zapowiadają płytę długogrającą. Są to: „The Road”, „No One of Your Name” i „The Axis of the World”. Można w nich usłyszeć mieszankę gatunków z nurtu singer-songwriter i indie folk. Mimo to album zapowiada się jako spójna, przyjemna dla ucha całość. Dominują delikatne gitarowe brzmienia, które w połączeniu z przejmującym wokalem Dąbrowskiego stanowią intrygujące połączenie. Melodie te zachęcają, by rzucić wszystko i udać się w długą podróż. Bez pośpiechu, po prostu iść przed siebie i oddać się refleksji.

MIŁE MIŁEGO POCZĄTKI, CZYLI CZEKAMY NA WIĘCEJ

Myszę, że warto wskoczyć do tego pociągu i udać się w podróż pod nazwą: „Henry no Hurry”. Ciekawi mnie tylko, czy w kolejnych utworach na drodze pojawią się jakieś nierówności i wyboje. Szorstki wokal artysty przy akompaniamencie nieco ostrzejszych dźwięków mógłby bowiem przynieść coś bardzo interesującego. Na razie cierpliwie poczekajmy na to, co będzie dalej. W końcu – „no hurry”...



Sasha Boole to jeden z najważniejszych przedstawicieli ukraińskiej sceny alternatywnej. Wydaje się, że szczególnie upodobał sobie nasz kraj, zresztą w wzajemnością. W ciągu ostatnich trzech lat wystąpił w Polsce blisko 150 (!) razy. W kwietniu tego roku dokonał rzeczy niesły-

chanej. W ciągu 24 godzin zdołał zagrać 24 koncerty w 24 miejscach na terenie Łodzi. Miesiąc później ukazał się jego trzeci album – „Golden Tooth”.

Album składa się z dziewięciu utworów utrzymanych w konwencjach folkowych i country. Intro sugerowało, że mamy do czynienia raczej z przedstawicielem szkockiej sceny muzycznej, ale dalsze kompozycje wyprowadziły nas z tego błędu. Myszę, że to w pełni zrozumiałe, gdyż jak można przeczytać w informacjach na temat artysty, jego twórczość idzie w parze z podróżami i whisky. A jak whisky, to przede wszystkim szkocka.

SZUKAJCIE, A ZNAJDZIECIE

W „Golden Tooth” dominują subtelne gitarowe brzmienia, które nasycone są balladowym klimatem. Dźwięki harmonijki w utworach „Play and Pray” czy „By the Sea” dodają im uroku i podkreślają brzmienia bluesowe i country. Jest to jedna wielka podróż, w której wokalista przekonuje nas o tym, że poszukuje szczęścia. Niestety, częstokroć, bez powodzenia. Na sam koniec żegna nas jednak słowami: „and I appreciate all that you did for me, without regrets and useless words” (doceniam wszystko, co zrobiłeś dla mnie, bez żalu i niepotrzebnych słów). Jest więc w tym jakiś happy end. A nawet jeśli nie, to przynajmniej pogodzenie się z losem.

JEDEN PRZYSTANEK W OJCZYSTYM JĘZYKU

Album prezentowałby się bardzo spójnie, gdyby nie jedyny utwór na płycie zaśpiewany w języku ukraińskim – „Пилую Обриз” („Cutting Down my Shotgun Barrel”). Charakteryzuje się on zdecydowanie większą skocznością i ekspresją niż pozostałe, co nieco zaburza koncepcję podróży. Można to jednak bardzo sprawnie wytłumaczyć. Nasz podróżnik zmęczony długą drogą i musiał wstąpić do przybrzeżnej knajpy, by odpocząć (czytaj – wypić kilka szklaneczek whisky) i ruszyć dalej. A że po paru głębszych łykach chce się trochę poskakać, to przecież sprawa oczywista.

Mówi się, że darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby. Ja spróbowałem, gdyż jak przekonuje Sasha Boole, są one ze złota. Myszę, że była to całkiem przyjemna podróż.



Po co nam inteligentna energetyka



JAKUB DUSZA

BIURO PRASOWE GRUPY ENERGA

W czasach, gdy inteligentne jest już niemal wszystko: zegarki, kremy do twarzy i podeszwy butów, nasze mieszkania sprawiają wrażenie nieco zacofanych. Podłączamy do gniazdek smartfony, telewizory z Internetem i lodówki, które ostrzegają, że kończy się mleko. Jednak po drugiej stronie wtyczki nic się nie zmieniło. Ze ścian od lat wystają te same gniazdko, a za nimi ciągną się te same kable, co kilkadziesiąt lat temu. Nasze domy i energetyka,

są ostatnim ogniwem inteligentnej rewolucji. I właśnie zaczęły w niej uczestniczyć.

O CO TAK NAPRAWDĘ TOCZY SIĘ GRA

Z jednej strony chodzi o oszczędności i wygodę klientów. Inteligentny dom informuje o wszystkim, co się w nim dzieje i pozwala tym sterować. Im więcej mamy nowoczesnych sprzętów, tym więcej możliwości. Ogranicza nas jedynie wyobraźnia.

Jednak wygoda klientów to nie wszystko. Każde mieszkanie i urządzenie podłączone do sieci to część większego systemu. Kabel z gniazdko biegnie do licznika, a potem tysiącami kilometrów do innych mieszkań, fabryk, biur, ulicznych latarni, wielkich elektrowni i małych przydomowych wiatraków. Tak w skrócie wygląda system elektroenergetyczny. Gdy miliony

Polaków wracają z pracy i włączają telewizor, kuchenkę czy ogrzewanie, czerpią prąd z systemu. Rano i po południu występują szczyty zużycia. System musi wtedy dostarczyć bardzo dużo energii. Cały szkopuł tkwi w tym, że prąd jest produkowany na bieżąco. Wahań w jego zużyciu są dużym wyzwaniem. Od dawna trwają prace nad magazynowaniem energii. Pierwszy w Polsce eksperymentalny magazyn zbudowała na Pomorzu Energa. Teraz wspólnie z partnerami, m.in. z Japonii, pracuje nad kolejnym. Będzie dwadzieścia razy większy. Opracowanie rentownej technologii to przełom, na który czeka cała energetyka. Jednak prace wciąż są w fazie badawczej.

DRUGA KORZYŚĆ Z INTELIGENTNYCH ROZWIĄZAŃ DOMOWYCH

Dzięki inteligentnym rozwiązaniom miliony odbiorców dopasują się do systemu. Oczywiście nikt nie oczekuje, że zrobią to za darmo. Jednak jeśli za pracę zmywarki w nocy zapłacą o połowę mniej, to prawdopodobnie przesuną zużycie o kilka godzin. W ten sposób kilka milionów klientów może wpływać na cały system. Wystarczy dać im odpowiednie narzędzia.

Potwierdzają to wyniki eksperymentu prowadzonego przez Energe w Gdyni. Uczestnicy Energa Living Lab otrzymali kilka tysięcy przelotek na gniazdko, automatyczne włączniki światła, a także czujniki ruchu i temperatury. Wszystkie urządzenia były zdalnie sterowane oraz na bieżąco informowały o zużyciu. Teraz, w drugiej edycji, firma postawiła na grywalizację. Wybrani mieszkańcy Gdyni konkurują ze sobą o to, kto obniży zużycie najbardziej.

SYSTEM TO TAKŻE WIELKIE FABRYKI, HUTY I CEMENTOWNIE

W przypadku wielkich odbiorców prądu zasada działania jest podobna. Chodzi o przesunięcie zużycia na inne godziny. Różnica polega na tym, że jest ich dużo mniej, ale czerpią z systemu dużo więcej energii. Dlatego w ich przypadku mówimy o wirtualnej elektrowni. Największą w Polsce stworzyła Energa. Należąca do niej innowacyjna spółka Enspirion jest największym agregatorem, czyli firmą skupiającą potencjał dużych odbiorców. Obecnie pracuje nad wdrożeniem tzw. głębokich sieci neuronowych w systemie agregacji mocy. W jego skład wchodzi m.in. bezinwazyjne urządzenia pomiarowe. To pozwoli z jednej strony lepiej rozpoznać potencjał danej fabryki, a z drugiej automatycznie sterować zużyciem energii.

Protestanci dla Rzeczypospolitej



ARTUR ADEL MICHALSKI

FILMOWIEC, CZŁONEK ZARZĄDU
STOWARZYSZENIA WOLNEGO SŁOWA

30 listopada 2017 roku w Instytucie Europejskim w Łodzi odbył się wernisaż wystawy „Protestanci dla Rzeczypospolitej” przygotowanej przez Ewangelickie Stowarzyszenie Kultury.

Na wystawie przedstawione zostały sylwetki wybranych polskich protestantów, którzy mieli wielki wkład w walkę o odzyskanie lub utrzymanie niepodległości Polski, głównie w XIX i XX wieku. Wydarzenie honorowym patronatem objął Biskup Diecezji Warszawskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce oraz Oddział Instytutu Pamięi Narodowej w Łodzi.

NA 100-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI

Setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości skłania do refleksji nad udziałem w walce o wolność różnych grup społecznych, narodowych i wyznaniowych. Wszak I i II Rzeczpospolita była państwem zróżnicowanym etnicznie i religijnie. Tragedia II wojny światowej doprowadziła nasz kraj do ujednolicenia narodowościowego i zdecydowanej przewagi katolicyzmu nad pozostałymi religiami i wyznaniami w Polsce, ale przecież przez wieki Rzeczpospolita

stanowiła wielobarwny tygiel, w którym obok siebie żyli Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Rosjanie, Niemcy, Łemkowie czy Tatarzy, a bogactwo kraju budowali wspólnie katolicy, prawosławni, wyznawcy religii mojżeszowej, muzułmanie i od XVI wieku także ewangelicy różnych konfesji. Wystawa „Protestanci dla Rzeczypospolitej” pokazuje wkład luteranów i kalwinów w kształtowanie polskiej kultury oraz w walkę o wolność naszej Ojczyzny. Został on przedstawiony jako proces historyczny rozpoczęty w XVI wieku staraniami o upodmiotowienie języka polskiego i kultury narodowej poprzez udział w budowaniu etyki i gospodarczej wielkości I i II Rzeczypospolitej. Podkreślono także udział protestantów w zrywach narodowych w czasie rozbiorów i w obu wojnach światowych, z wojną polsko-bolszewicką łącznie.

OD REJA DO ŻEROMSKIEGO

XVI wiek to początek Reformacji w Polsce. Jednym z najważniejszych jej postulatów jest wprowadzenie języka narodowego do literatury. Twórcy wystawy przybliżają reprezentatywne postacie tamtego okresu wraz z ich dorobkiem piśmienniczym lub kompozytorskim. Przypomniany jest Stanisław Murzynowski, który dokonał pierwszego przekładu Nowego Testamentu na język polski oraz Jan Seklucjan, wydawca jego dzieł. Nie pominięto Mikołaja Reja, autora niezapomnianej maksymy: „A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”, a także czynnego uczestnika dyskusji o kształcie prawnym

i społecznym Rzeczypospolitej. Wtórował mu Andrzej Frycz Modrzewski dziełem „O naprawie Rzeczypospolitej”, także tu wzmiankowany. Ponieważ po stronie Reformacji opowiedzieli się liczni przedstawiciele największych rodów szlacheckich takich jak Radziwiłłowie, Firlejowie czy Stadnicy, nie sposób było wymienić ich wszystkich. Pominięto na przykład hetmanów I Rzeczypospolitej, decydują

Wystawa pokazuje wkład luteranów i kalwinów w kształtowanie polskiej kultury oraz w walkę o wolność naszej ojczyzny.

się na przedstawienie przede wszystkim tych wojskowych, którzy o odzyskanie Ojczyzny walczyli wtedy, gdy starta z mapy czekała na swój czas. Na pewno dla wielu zaskoczeniem będzie informacja, że protestantami byli dwaj bohaterowie najśłynniejszych wierszy bitewnych naszych wieszczów: Konstanty Julian Ordon z mickiewiczowskiej „Reduty Ordona” i generał Józef Sowiński z wiersza Juliusza Słowackiego „Sowiński w okopach Woli”. Zanim, zwiedzając, dojdziemy do dowódców dwudziestowiecznych: Piłsudskiego, Andersa, Kleberga czy Unruga, minimy twórcę polskiej etnografii – Oskara Kolberga, rodziny polskich przemysłowców, a także artystów – pisarza Stefana Żeromskiego i aktora Eugeniusza Bodo.

KATALOG WYSTAWY

Format A4 pozwala zapakować go obok najczęstszego rozmiaru laptopa, a nienasycone czernie i szerokości reprodukowanych zdjęć i wolne przestrzenie na stronach zapewniają miejsce na notowanie dodatkowych informacji, własnych spostrzeżeń, uwag lub linków. Z tego samego powodu treści plasz i katalogu nieco się różnią. Ponadto w katalogu pominięto podpisy zdjęć, zadowalając się podaniem niezbędnych i wymaganych informacji w stopce redakcyjnej. Pojawiające się już prośby o wypożyczenie wystawy potwierdzają słuszność wyboru tematyki i formy prezentacji. Jej organizatorem jest Ewangelickie Stowarzyszenie Kultury w ramach Programu Dotacyjnego „Niepodległa” Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.





Nagrody „ProJuvenes” rozdane



SYLWIA BOGDAN

CZŁONEK RADY STUDENTÓW ORAZ KOMISJI INFORMACJI I PROMOCJI PSRP

W dniach 24-26 listopada odbył się XXIV Konwent Przewodniczących Samorządów Studenckich, w ramach którego odbyła się także jubileuszowa V Gala Nagród Środowiska Studenckiego „ProJuvenes” w Warszawie.

Zasadniczym celem Konwentu była wymiana dobrych praktyk oraz podnoszenie kompetencji samorządowców studenckich z całej Polski. Stanowił on doskonałą okazję do dyskusji oraz planowania reformy nauki i szkolnictwa wyższego. Uczestnicy mogli od podstaw opanować i przedyskutować interesujące ich zagadnienia takie jak dydaktyka i jakość kształcenia, sprawy socjalne, promocja czy prawo. Jednak w sobotni wieczór dyskusje i szkolenia ustąpiły Gali Nagród Środowiska Studenckiego „ProJuvenes”. To projekt organizowany przez Parlament Studentów RP od 2013 roku. Tym razem wręczenie nagród odbyło się w Gmachu Głównym Politechniki Warszawskiej. Najważniejszymi celami konkursu „ProJuvenes” jest promowanie aktywnych studentów i ich inicjatyw oraz podkreślanie zasług osób i podmiotów przyjaznych studentom i wspierających potencjał młodych ludzi.

PRETEKST DO DYSKUSJI O USTAWIE 2.0

W uroczystej Gali wzięło udział kilkaset osób, w tym przedstawiciele samorządów studenckich i organizacji młodzieżowych, przedstawiciele partii politycznych

oraz przedsiębiorcy. Gościem specjalnym był Jarosław Gowin, wiceprezes Rady Ministrów, minister nauki i szkolnictwa wyższego. „Jesteście przyszłą elitą tego kraju” – tak w trakcie swojego przemówienia podkreślał, jak ważną rolę stanowią studenci aktywni w ramach samorządów studenckich. Wicepremier opowiedział także o pracach nad Ustawą 2.0, czyli o projekcie ustawy o nauce i szkolnictwie wyższym, nazywanej również Konstytucją dla Nauki. Gowin dziękował reprezentantom Parlamentu Studentów RP za czynny udział w pracach nad dokumentem. Ponadto powiedział, że dzięki ich zaangażowaniu do projektu ustawy wprowadzono w ostatnich dniach szereg zmian. Podkreślił również, że studia w dalszym ciągu pozostaną bezpłatne, utrzymane zostaną korzystne dla studentów zasady przyznawania stypendiów socjalnych i stypendiów rektora. Na temat Ustawy 2.0 wypowiedział się także przewodniczący Parlamentu Studentów RP Tomasz Tokarski: „Mam nadzieję, że ten projekt (...) do końca w takim właśnie kształcie będzie przyjęty przez Sejm. Mamy oczywiście jeszcze różne oczekiwania, ale liczymy na to, że prawa studenckie będą należycie zabezpieczone” – mówił.

LAUREACI NAGRÓD W KATEGORII STUDENCKIEJ

Nagrody można podzielić na trzy główne kategorie: studencką, dla osobowości i dla podmiotów. W pierwszej z nich laureatów wyłonili internauci wspólnie z kapitułą konkursu „ProJuvenes”. Nagrodzono osiem różnego typu inicjatyw studenckich – za najlepsze zorganizowane w Polsce Juwenalia uznano Kortowiadę, za najlepsze koło naukowe – Studenckie Koło Naukowe Miłośników Motoryzacji Politechniki Łódzkiej. Z kolei nagroda „ProJuvenes” w kategorii „Studencka Innowacja” trafiła w tym roku do zespołu, który stworzył łazik marsjański Scorpio X.

Centrum Mediów AGH nagrodzono w kategorii „Media Studenckie”, a w kategorii „Sport Studencki” statuetka trafiła do organizatorów Olimpiady Międzywydziałowej „Copernicada” oraz Studenckiej Ligi Piątek Piłkarskich UMK. Za studencki projekt roku uznano wyjazdy dla żaków pod marką TRIP. Nagrodę „ProJuvenes” w kategorii „Kultura Studencka” otrzymali inicjatorzy akcji X. Laur Studencki Uniwersytetu Śląskiego. Laureatem w kategorii „Studia bez Barier” zostało Centrum Aktywizacji Osób z Niepełnosprawnością KUL.

WYRÓŻNIONE OSOBOWOŚCI I INSTYTUCJE

Kapituła konkursu „ProJuvenes” przyznała również laury w kategorii nagród dla osobowości i podmiotów. W tej pierwszej wyłoniono pięciornu zwycięzców. Za prostudenckiego dziennikarza uznano Urszulę Mirowską-Łoskot z „Dziennika Gazety Prawnej”. Z kolei nagrodę w kategorii „Przyjaciel Samorządności Studenckiej” otrzymał mec. Marcin Chałupka. Prof. Tomasza Królikowskiego jury uznało za prostudencki autorytet, a nagroda w kategorii „Kobieta Sukcesu” trafiła do Hanny Kujawskiej. W dziedzinie przedsiębiorczości za wzór uznano Marcina Chłudzińskiego. W kategorii podmiotów jury przyznało nagrody pięciu instytucjom. Laur „Wsparcie i Rozwój” trafił do S&O Partners, „NGO” do Fundacji Republikańskiej, nagrodę „Prostudencka Firma” otrzymał Scanmed S.A., natomiast „Instytucja Przyjazna Młodemu” – Bank Pekao S.A., a „Prostudencki Program Edukacyjny” – projekt sektorowy „Bankowcy dla Edukacji”. W tym roku przyznano też jedną Nagrodę Specjalną – „Studencką Siłę Tradycji”, którą otrzymał Samorząd Studentów Politechniki Gdańskiej w roku 60-lecia swojego istnienia, jako pierwszy demokratyczny parlament studencki w Polsce. ■

Pies na abonament



MARCIN MALEC

STUDENT E-BIZNESU W SGH, SPECJALIZUJE SIĘ W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH I BRANDINGU, INTERESUJE SIĘ MOTORYZACJĄ

Jesteś alergikiem? Lubisz mieć najnowsze gadżety i schlebia ci, kiedy mówią o tobie: „technologiczny freak”? A może po prostu nie lubisz sierści na, dopiero co wypranej i uprasowanej, czarnej koszuli? Sony ma dla ciebie pewne rozwiązanie – aibo.

Niestety, w 1999 roku pod choinką znalazłem konsolę PSXa, którego do dziś trzymam w gablotce. Zawsze, kiedy na niego spojrzę, przypomina mi on o raptownym, zastraszającym szybkim postępie technologicznym, bo obok niego stoją PS2 i PS3, a w blasku telewizora wygrzewa się PS4. A przecież to i tak drobny wycinek tego, jak zmieniła się branża gamingowa.

SPRYT FIRMY SONY

Są jednak na świecie ludzie, którzy w święta w tym samym roku 1999 dostali coś znacznie bardziej wyjątkowego – psa robota, marzenie każdego dzieciaka (albo przynajmniej większości). Dlaczego nie było mi dane znaleźć aibo zamiast PSXa i móc teraz mówić, że uczestniczyłem

Dzisiaj dążymy w kierunku „abonamentyzacji” rzeczywistości.

w czymś przełomowym, w czymś na miarę odkrycia tajnego przepisu na sos do Big Maca? Ano może dlatego, że pies-robot kosztował wtedy 1600\$.

W 2006 roku aibo potulnie wrócił do budy i aż do teraz smacznie drzemał. Człowiek ma jednak to do siebie, że jak coś zostanie mu odebrane, to za tym tęskni – miłość życia, smartfon czy pad do konsoli. Sony dostrzegło, że zapewne dorosłe już

dzisiaj dzieciaki, które miały szczęście opiekować się elektrycznym psem pod koniec XX wieku, strasznie za nim tęsknią, toteż japoński koncern obudził swojego pupila i nieco go podrasował.

PO CO KUPWAĆ SPRZĘT DO VR, SKORO MOŻNA KUPIĆ AIBO

Teraz pies ma OLED-owe oczy i może poruszać się w 22 osiach, dzięki czemu ma przypominać żywe zwierzę. Również jego oprogramowanie zaktualizowano tak, aby mógł zbudować swego rodzaju „więź” ze swoim właścicielem. I teraz założmy, że właśnie zapalałeś do aibo miłością gorętszą niż ta, która łączyła Romeo i Julię. No to bookuj bilet do Japonii, bo tylko tam znajdziesz robo-psa. A, no i szukaj 1700 dolarów. Nadal zainteresowany?

No to musisz wiedzieć o jeszcze jednej rzeczy – aibo jest psem na abonament, 26\$ miesięcznie. Po co to, na co to? Niestety, bez comiesięcznej opłaty twój pupil będzie „out of date”. Nie będzie mógł łączyć się z Wi-Fi, nie będzie pobierał aktualizacji z chmury i nie będzie robił backupu danych. Czekać, czy ja nadal piszę o... psie?



OD KSIĄŻEK DO SMACZNEJ APKI

My, jako Polacy, również możemy pochwalić się rewolucyjnymi rozwiązaniami w zakresie abonamentów. Takim sztandarowym przykładem jest Legimi, które za stałą miesięczną opłatę umożliwia dostęp do kilkudziesięciu tysięcy książek. Od ponad dwóch lat korzystam i szczerze polecam każdemu, kto pochłania książki w ilościach do potęgi n-tej. Co ciekawe, było to pierwsze takie rozwiązanie na skalę europejską.

Jedzenie też doczekało się update'u do dzisiejszych czasów. Aplikacja GoOut jest odpowiedzią na potrzeby dzisiejszego rynku. Wykupujemy roczny abonament (im bliżej końca roku kalendarzowego, tym jest on tańszy), a w zamian otrzymujemy kupony do wykorzystania w przeróżnych restauracjach. Cały myk polega na tym, że płacimy tylko połowę ceny droższego dania głównego, ale musi iść z nami osoba towarzysząca oraz wielokrotności dwójki (mamy po trzy kupony na każdą z restauracji). Jest to wspaniała okazja do tego, aby za przystępny pieniądz zjeść w naprawdę

Z drugiej strony chyba nie powinno mnie to aż tak dziwić. Dzisiaj dążymy w kierunku „abonamentyzacji” rzeczywistości. Biznes szuka nowej płaszczyzny dochodu, a abonament wydaje się idealnym rozwiązaniem. Jest to też na pewno wygodna dla użytkownika i pewien sposób wyróżnienia, że jest w takim momencie życia, że może sobie pozwolić na uiszczanie stałej opłaty za przyjemności.

porządnych miejscach, z reguły poza zasięgiem naszego portfela.

Jednak nawet teraz, po przytoczeniu tych kilku przykładów, mam mieszane uczucia, co do tworzenia psa-roboty na abonament. Wiem, że to są dopiero początki rewolucji, ale czy nie lepiej pójść do schroniska i dać dom psiakowi, który nie będzie potrzebował Wi-Fi do tego, aby nas pokochać? ■

Specjalista od świata, czyli staże w organizacjach międzynarodowych



MAGDALENA SIBICKA

REDAKTOR NACZELNA BLOGA NZS

Parlament Europejski, Bank Światowy, Biuro Wysokiego Komisarza ONZ ds. Praw Człowieka, NATO. O tych instytucjach słyszał zapewne każdy student. Staż w każdej z nich to niezwykle cenne doświadczenie – możesz je zdobyć również Ty!

Oprócz najbardziej znanych instytucji, praktyki oferuje także wiele mniejszych organizacji czy urzędów, ale równie ciekawych. Zaliczamy do nich między innymi Europejską Agencję Bezpieczeństwa Lotniczego, Agencję Praw Podstawowych Unii Europejskiej, Centrum Północ-Południe Rady Europy, Urząd Unii Europejskiej ds. Własności Intelektualnej, Europejskie Centrum Zapobiegania i Kontroli Chorób, Europejski Inspektor Ochrony Danych i wiele, wiele

Niezbędna jest biegła znajomość języka angielskiego w mowie i piśmie.

innych! Każdy, niezależnie od kierunku studiów i zainteresowań, znajdzie coś dla siebie. Zazwyczaj wydaje nam się, że niezwykle trudno dostać się na taki staż

i stawiamy sobie różne pytania. Odpowiedzi na większość z nich znajdziemy w tym artykule.

JAKIE WYMAGANIA MUSZĘ SPEŁNIAĆ?

W zależności od instytucji wymagania są różne. Niektóre wpisy w CV przydadzą nam się jednak niemal wszędzie. Po pierwsze, zazwyczaj staże dedykowane są studentom lub absolwentom studiów. Po drugie, niezbędna jest biegła znajomość języka angielskiego w mowie i piśmie. Często wymagane jest jej potwierdzenie certyfikatem na poziomie minimum B2. Znajomość dodatkowych języków często jest zaletą podczas procesu rekrutacyjnego, jednak nie jest konieczna. Po trzecie, część staży dedykowana jest tylko obywatelom państw członkowskich Unii Europejskiej. Ponadto w przypadku instytucji unijnych zazwyczaj nie możemy aplikować na staż, jeśli wcześniej przez określony czas odbywaliśmy płatne praktyki w jakiegokolwiek instytucji należącej do UE lub byliśmy jej pracownikiem. Poza tym żadne szczególne osiągnięcia nie są wymagane.

JAK APLIKOWAĆ?

Procesy rekrutacji są szczegółowo opisywane na stronach internetowych poszczególnych instytucji. Pierwszym krokiem jest wypełnienie formularza lub wysłanie stosownego maila wraz z wymaganymi dokumentami takimi jak CV, list motywacyjny czy referencje. Czasem jest to jedyny wymóg. W przypadku bardziej obleganych praktyk następują kolejne etapy. Wybrani kandydaci są zapraszani na rozmowę. Muszą wziąć pod uwagę to,

że siedziba danej instytucji może znajdować się tysiące kilometrów od ich miejsca zamieszkania. Jednak w takich przypadkach rozmowy zazwyczaj odbywają się za pośrednictwem komunikatorów internetowych, na przykład Skype'a. Zdarza się, że proces rekrutacyjny jest jeszcze dłuższy. Dobrym przykładem jest Program Młodych Specjalistów Banku Światowego. Wraz z formularzem aplikacyjnym należy wysłać esej, a następnie wybrani kandydaci zapraszani są na rozmowę rekrutacyjną (na żywo, nie online). Bierze w niej udział trzech ekspertów, których zadaniem jest ocena poziomu wiedzy potencjalnego stażysty. Następnie wraz z innymi kandydatami wykonuje się różne zadania. Jednak z reguły tak rozbudowany proces rekrutacyjny to rzadkość.

ILE CZASU MI TO ZAJMIE I CZY SIĘ OPŁACA?

Czas stażu zależy od instytucji, która go organizuje. Staże dla absolwentów uczelni wyższych trwają zazwyczaj od pół roku do roku. Staże dedykowane studentom często nie są dłuższe niż 6 miesięcy, więc można je odbyć w czasie wakacji. Staż w międzynarodowej instytucji to niezwykle cenne doświadczenie. Część organizacji oferuje możliwość późniejszej współpracy. Warto zaznaczyć, że większość podmiotów oferuje płatne praktyki. Stażyści otrzymują miesięcznie średnio około 1 000 euro brutto. Dodatkowo instytucje oferują zazwyczaj zwrot kosztów podróży i ubezpieczenie zdrowotne. Nie musimy się więc martwić o kwestie finansowe. Bardzo ważne jest również to, że doświadczenie zdobyte na takich praktykach często jest atutem i wyróżnia nas spośród tysięcy kandydatów na rynku pracy. Poza tym nieocenioną korzyścią są... zdobyte znajomości. Mogą nam się przydać zarówno na gruncie zawodowym, jak i prywatnym. A zatem do dzieła – szukajcie ofert i składajcie dokumenty! ■



Zimbabwe: czas Krokodyla



DR MAREK WASIŃSKI

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI UŁ,
SPECJALISTA OD SPRAWIEDLIWOŚCI OKRESU
PRZEJŚCIOWEGO I PROBLEMÓW
POST-KONFLIKTOWYCH PAŃSTW AFRYKI

Gdy w 1980 roku Robert Gabriel Mugabe obejmował tekę premiera niepodległego Zimbabwe, Radzie Ministrów PRL przewodniczył Edward Babiuch, w Białym Domu zasiadał Jimmy Carter, na szczycie listy przebojów Billboardu pojawił się „Another Brick in the Wall” grupy „Pink Floyd”, a premiera pierwszego seryjnego odtwarzacza CD miała nadejść dopiero za dwa lata.

Mugabe przez blisko cztery dekady nieprzerwanie rządził państwem i jego nazwisko stało się synonimem władzy absolutnej w byłej Rodezji Południowej. Jeszcze przed kilkoma miesiącami mówiono, że Mugabe zwycięży w zaplanowanych na 2018 rok wyborach prezydenckich, nawet jeżeli zostanie wystawiony do nich w trumnie. Upadek nastąpił niespodziewanie, tym bardziej, że wszystko rozpoczęło się od dosyć banalnej afery z lodami. Ale po kolei.

GDY NIC NIE ZAPOWIADA ZMIANY

W pierwszych dniach listopada 2017 roku układ sił politycznych w Zimbabwe wydawał się równie trwałe, jak ogarniający państwo kryzys ekonomiczny. Dawny spichlerz Afryki zmaga się obecnie z brakiem własnej waluty (legalnym środkiem płatniczym jest dolar amerykański), monstrialnym, sięgającym 90 proc., bezrobociem, inflacją na poziomie 100 000 proc. oraz oplakany stanem ważnego dla gospodarki sektora agrarnego, zrujnowanego przez przymusową parcelację

wielkich gospodarstw rolnych. Mimo to wydawało się, że Mugabe i kierowana przez niego partia ZANU-PF są głównymi kandydatami do zwycięstwa w wyborach zaplanowanych na rok 2018. Wskazywały na to co najmniej trzy okoliczności.

Po pierwsze, starzejący się lider, myślący teksty wystąpień i często usypiający



podczas oficjalnych spotkań, w oczach wielu mieszkańców Zimbabwe wciąż pozostawał ikoną walki o niepodległość – bohaterskim żołnierzem Afryki walczącej z kolonializmem.

Po drugie, po stronie opozycji brak było wiarygodnego i charyzmatycznego lidera zdolnego do poprowadzenia skutecznej, powszechnej krucjaty przeciwko potężnej ZANU-PF.

Po trzecie, przy wyborze środków koniecznych dla utrzymania władzy partia nie zwykła kierować się zasadą rządów prawa. Co prawda Mugabe, syn wioskowego cieśli, uchodził raczej za mistrza politycznych intryg i nigdy nie był

Dawny spichlerz Afryki zmaga się obecnie z brakiem własnej waluty, monstrialnym sięgającym 90 proc. bezrobociem, inflacją na poziomie 100 000 proc.

stawiany w jednym rządzie z krwawymi despotami pokroju Idi Amina, Jeana-Bedela Bokassy czy Francisco Macíasu Nguemy Biyogo. Z drugiej jednak strony nie wahał się pogwałcić prawa, gdy musiał bronić interesów swego ugrupowania. Już na początku lat 80. XX w. spór między nim a dawnym towarzyszem broni

Joshua Nkomo doprowadził do konfliktu etnicznego. Szacuje się, że z rąk szkolonych w Korei Północnej członków niesławnej Piątej Brygady zginęło wtedy ok. 20 tys. osób.

W tej sytuacji jesienią 2017 roku Mugabe wydawał się pewnym kandydatem do zwycięstwa w przyszłorocznych wyborach prezydenckich.

Wydawało się także, że to on namaści swojego następcę. Tym bardziej, że miała być nim Pierwsza Dama.

GUCCI GRACE, DOKTOR AMAI, LADY MAK BET

Grace Marufu – urodzona w RPA córka emigrantów z Zimbabwe – została kochanką prezydenta, gdy pracowała jako sekretarka w jednym z urzędów państwowych. Pierwszą Damą została w 1996 roku podczas wystawnej ceremonii ślubnej, cztery lata po śmierci Sally, poprzedniej żony Mugabego. Grace to kobieta piękna, bezwzględna i nieobliczalna. W 2017 roku została oskarżona o brutalne pobicie w johannesburskim hotelu południowoafrykańskiej modelki Gabrielli Engels. Dziewczyna miała rzekomo stanowić zagrożenie dla prezydenckich synów – Chatunga i Roberta Jr. Doktorat na Uniwersytecie Harare miała uzyskać zaledwie w dwa miesiące od przyjęcia na studia. Często obecna podczas ceremonii państwowych, doskonale się prezentująca, uzyskała przydomek Amai – matki



» GŁÓWNI AKTORZY OSTATNICH WYDARZEŃ W ZIMBABWE: ROBERT MUBAGE, GRACE MARUFU, I „KROKODYL”, EMMERSON MNANGAGWA

narodu. W tym stanie rzeczy nie mogło dziwić, że zdaniem wielu to ona manipulowała podupadającym na siłach mężem, wytrwale dążąc do utworzenia dynastii Mugab'ich. W łonie partii rządzącej miała zresztą zwolenników w grupie określanej jako G-40 (*Generation 40*). Wciąż młoda, energiczna, nowoczesna i niemająca związków z wojenną przeszłością miała być zwiastunem pokoleniowej zmiany w ekipie rządzącej. I zdecydowanie parła do władzy. W 2014 roku oświadczyła publicznie, że ówczesna wiceprezydent Mujuru – krwawa Joice z epoki walk o niepodległość Zimbabwe – ostrzy sobie zęby na urząd prezydenta i jednocześnie dybie na jej życie. Tym samym Pierwsza Dama wydała na Mujuru polityczny wyrok śmierci. Następny w kolejce do eliminacji był drugi z zastępców jej męża: Emmerson Mnangagwa. Kolejny weteran walki z rasistowskim reżimem Rodezji, milczący i surowy *caporegime* Mugabe'ego, tak przebiegły w politycznej walce, że zyskał sobie przydomek *ngwena* (krokodyl) alias *Lacoste*.

O ZWIĄZKACH DESERU Z HISTORIA, CZYLI LACOSTE VS G40

W sierpniu 2017 roku Mnangagwa zaślał podczas oficjalnego przyjęcia zorganizowanego przez Mugabe'ego. Wkrótce potem wśród jego zwolenników zaczęła szerzyć się plotka, że przyczyną dolegliwości było zatrucie lodami dostarczonymi przez Pierwszą Damę. Mugabe zareagował zdecydowanie. Oskarżył swego zastępcę o próbę przejęcia władzy i na początku listopada doprowadził do jego usunięcia z ZANU-PF. Krokodyl rzekomo obawiający się o swoje życie uciekł do RPA. W tej sytuacji mogło się wydawać, że Grace Mugabe stała się *de facto* drugą osobą w państwie, tym bardziej, że drugi urzędujący wiceprezydent, Phelekezela Mphoko, uznawany był za sojusznika Grace. Tymczasem 14 listopada 2017 roku na drogach prowadzących do Harare pojawiły się czołgi. Żołnierze opanowali m.in. stację nadawczą telewizji publicznej ZBC, informując naród, że prezydent

wraz z małżonką są bezpieczni. General Constantino Chiwenga i jego przybocznicy nieustannie podkreślali przy tym, że nie doszło do zamachu stanu, a celem interwencji wojskowej jest usunięcie „elementów kryminalnych” w otoczeniu prezydenta. W kolejnych dniach sam Mugabe pojawiał się publicznie, m.in. podczas uroczystości uniwersyteckich, rozmów z przedstawicielami wojska oraz

Widok świętujących mieszkańców Zimbabwe może być mylący. Nie doszło tam bowiem do demokratycznego przewrotu.

w wystąpieniu telewizyjnym, oświadczając, że zamierza nadal kierować partią i państwem. Jednak gdy 21 listopada 2017 roku z inicjatywy ZANU-PF wszczęta została procedura impeachmentu, sędziwy lider ustąpił. Niezwłocznie ogłoszono, że nowym – drugim w historii – prezydentem Zimbabwe zostanie Mnangagwa. Ceremonia jego zaprzysiężenia odbyła się 24 listopada 2017 roku na stadionie w rozentuzjajzowanym Harare.

CO DALEJ?

Wydarzenia ostatniego tygodnia zaskoczyły wszystkich: od analityków, przez mieszkańców Zimbabwe, do zewnętrznych obserwatorów. Podsumowując siedem dni, które wstrząsnęły Afryką Południową, należy poczynić kilka spostrzeżeń.

Po pierwsze, gwarantem *status quo* w państwie była przez ostatnie lata armia, a dla niej czas pokoleniowej zmiany w ZANU-PF jeszcze nie nadszedł. Krokodyl Mnangagwa jest kandydatem na prezydenta popartym przez wojskowych i weteranów zmagających antykolonialnych. Pierwsza Dama – polityk spoza układu – nie miała szans na uzyskanie ich błogosławieństwa.

Po drugie, ustąpienie Mugabe'ego nie oznacza zasadniczej, globalnej zmiany w polityce wewnętrznej Zimbabwe, w której ZANU-PF nadal pozostaje siłą wiodącą. Mieszkająca w Harare działaczka społeczna powiedziała „Obserwatorowi Międzynarodowemu”: „Ostatnia noc [po ustąpieniu Mugabe'ego – MW] była szalona. Już nie ma Mugabe'ego i sama myśl o tym jest jak wyzwolenie. Ale partia została. Ta sama, zepsuta do szpiku kości, skorumpowana partia”. Co więcej, sam Mnangagwa jest politykiem równie bezwzględny, jak jego poprzednik. Jako wieloletni zausznik Mugabe'ego, odpowiedzialny m.in. za działania służby bezpieczeństwa w latach 80. XX w., stoi prawdopodobnie za wieloma zbrodniami reżimu ZANU-PF.

Po trzecie, widok świętujących mieszkańców Zimbabwe może być mylący. Nie doszło tam bowiem do demokratycznego przewrotu, lecz do elitarnego (ograniczonego do ZANU-PF) rokoczu zakończonego zmuszeniem dotychczasowego lidera do ustąpienia. Sama ZANU-PF pozostaje, wbrew retoryce, stronnictwem zdecydowanie niedemokratycznym.

Po czwarte, w związku z powyższym jest rzeczą wątpliwą, by w najbliższych miesiącach doszło w Zimbabwe do prób gruntownych i rzetelnych rozliczeń z przeszłością.

Po piąte, piątkowa ceremonia zaprzysiężenia nowej głowy państwa odbyła się w obecności przedstawicieli wielu państw regionu. Zatem problem uznania nowego rządu z pewnością nie powstanie. Przynajmniej do czasu wyborów w 2018 roku będzie trwał czas Krokodyla. ■

Artykuł pochodzi z portalu www.obserwatormiedzynarodowy.pl

OBSERWATOR
• MIĘDZYNARODOWY.PL •

Specjalista ds. cyberbezpieczeństwa potrzebny od zaraz

Specjalista ds. cyberbezpieczeństwa to obecnie jeden z najbardziej poszukiwanych zawodów na rynku pracy – i to zarówno przez firmy prywatne, jak i przez instytucje państwowe.

Zapotrzebowanie na specjalistów ds. bezpieczeństwa w sieci wynika z coraz większej aktywności cyberprzestępców. CERT Polska, czyli specjalny zespół, którego zadaniem jest reagowanie na zdarzenia naruszające bezpieczeństwo w Internecie, w 2016 roku zajmował się 1926 incydentami. To o 32 proc. więcej niż rok wcześniej¹.

NA CELOWNIKU MY, FIRMY I INSTYTUCJE RZĄDOWE

Na celowniku cyberprzestępców coraz częściej znajdują się nie tylko osoby prywatne, przedsiębiorstwa, ale i instytucje rządowe, jak zauważa Piotr Balcerzak z Bankowego Centrum Cyberbezpieczeństwa Związku Banków Polskich.

„Coraz częściej mamy też do czynienia ze stosowaniem technik dotychczas wykorzystywanych w szpiegostwie. Wszystkie te informacje (wykradzione przez cyberprzestępców – przyp. red.) są cennym towarem na czarnym rynku, czyli darknetcie” – mówi ekspert.

POTRZEBNI SPECJALIŚCI OD KRYPTOGRAFII

Zarówno rosnąca liczba ataków dokonywanych przez cyberprzestępców, jak i fakt, że stosują oni coraz to nowsze metody, powodują, że państwa będą potrzebować specjalistów mogących stawić czoła zagrożeniom w sieci. Jak ocenia Piotr Balcerzak, rosnąć będzie zwłaszcza rola ekspertów zajmujących się kryptografią, tworzeniem nowych szyfrów.

„W celu ochrony przesyłanych i przechowywanych informacji w bazach danych rozwijane są metody kryptograficzne. Wykorzystywanie szyfrowania do ochrony informacji przesyłanych, przechowywanych i przetwarzanych w systemach i sieciach teleinformatycznych jest podstawowym rozwiązaniem,

ale oczywiście istnieją różne poziomy tego zabezpieczenia. Władze wielu państw obszar kryptografii otaczają szczególną opieką” – podkreśla ekspert z Bankowego Centrum Cyberbezpieczeństwa Związku Banków Polskich.

NOWE KIERUNKI STUDIÓW

Tak jest i w Polsce. W 2014 roku Ministerstwo Obrony Narodowej zamówiło na Wojskowej Akademii Technicznej specjalne studia, które kształcą właśnie przyszłych kryptologów, kryptoanalityków i ekspertów do spraw bezpieczeństwa systemów teleinformatycznych oraz przeciwdziałania zagrożeniom w cyberprzestrzeni.

Na rosnące zapotrzebowanie na tego typu specjalistów starają się odpowiedzieć także inne uczelnie wyższe. Np. na Akademii Obrony Narodowej można już studiować na kierunku Bezpieczeństwo Cyberprzestrzeni. Podobne kierunki studiów i kursy można znaleźć również m.in. na Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, w Szkole Głównej Handlowej czy na Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

POTRZEBNE CIĄGŁE PODNOSZENIE KWALIFIKACJI...

Cyberbezpieczeństwo to jednak z całą pewnością taki obszar, w którym praca wymaga ciągłego dokształcania się. Zatem same studia nie wystarczą, aby zostać specjalistą w tym zakresie. Swoją wiedzę trzeba pogłębiać na różnego rodzaju konferencjach i szkoleniach organizowanych zarówno w Polsce, jak i na świecie.

Aby jednak uczestniczyć we wspólnych szkoleniach i podnosić kwalifikacje w międzynarodowym środowisku, niezbędna jest oczywiście znajomość języka angielskiego. Jest to jeden z podstawowych wymogów w omawianym zawodzie.

Jak obecnie niemal w każdej branży, pracodawcy doceniają również znajomość innych języków obcych.

ZAROBKI NAWET DO 35 TYS. ZŁ MIESIĘCZNIE

Wymagań stawianych przed kandydatami do pracy w tej branży nie brakuje. Za to jeśli je spełnią i znajdą

zatrudnienie w tym obszarze, liczyć mogą na wysokie zarobki.

Jak wynika z Ogólnopolskiego Badania Wynagrodzeń Sedlak & Sedlak² miesięczne wynagrodzenie całkowite (mediana) na stanowisku specjalisty ds. cyberbezpieczeństwa wynosi 7 050 zł brutto. Co drugi specjalista ds. bezpieczeństwa informatycznego otrzymuje pensję od 4 561 zł do 9 899 zł brutto. Najgorzej wynagradzani specjaliści ds. bezpieczeństwa informatycznego zarabiają poniżej 4 561 zł brutto i stanowią 25 proc. całej grupy. Na najlepsze zarobki powyżej 9 899 zł brutto może liczyć kolejne 25 proc. specjalistów ds. bezpieczeństwa informatycznego.

Z kolei według Raportu Płacowego 2017 przygotowanego przez firmę Hays, osoba na stanowisku *security specialist* zarabia w Polsce od 12 000 do 22 000 zł brutto miesięcznie. Zaś specjaliści na stanowiskach kierowniczych w tej branży mogą liczyć na zarobki nawet do 35 000 zł brutto miesięcznie.

Jak widać, specjalistom do spraw cyberbezpieczeństwa w sieci pracodawcy są skłonni płacić całkiem sporo. Można się również spodziewać, że zarobki w tej branży będą utrzymywać się na wysokim poziomie, ponieważ ekspertów w tym zakresie nadal brakuje, a konkurencja o najlepszych pracowników jest spora. Jak wynika z raportu „Hacking the Skills Shortage”, do 2020 roku nadal ok. 15 proc. stanowisk związanych z cyberbezpieczeństwem zostanie nieobsadzonych. A to oznacza, że pracy dla młodych ludzi, którzy myślą o związaniu swojej ścieżki zawodowej z tą branżą na pewno nie zabraknie. ■

¹ https://www.cert.pl/PDF/Raport_CP_2016.pdf

² <https://wynagrodzenia.pl/moja-placa/file-zarabiaspecjalista-ds-bezpieczenstwa-informatycznego>



Projekt sektorowy „Bankowcy dla Edukacji”, którego celem jest dostarczenie uczniom, studentom, osobom dorosłym, pracownikom bankowym i seniorom praktycznej wiedzy dotyczącej ekonomii, finansów, bankowości, cyberbezpieczeństwa i obrotu bezgotówkowego, realizowany jest przez Warszawski Instytut Bankowości.

Banki spółdzielcze gotowe na mobilną rewolucję?

Choć być może w powszechnej opinii banki spółdzielcze nie kojarzą się z innowacyjnością i nowoczesnymi technologiami, trzeba pamiętać, że to właśnie one jako pierwsze na polskim rynku finansowym wprowadziły biometrię. To dowód na to, że nie ustępują największym instytucjom finansowym pod względem podążania za technologicznymi trendami.

„Konkurencja i zmiany technologiczne oraz oczekiwania klientów zmuszają również banki spółdzielcze do wprowadzania innowacji w sferze produktów, technologii i zarządzania” – podkreśla Piotr Balcerzak z Bankowego Centrum Cyberbezpieczeństwa Związku Banków Polskich.

„Banki spółdzielcze mają wsparcie specjalistycznych firm technologicznych i banków zrzeszających. Przykładem nowoczesnego banku spółdzielczego może być Bank Spółdzielczy w Sanoku, który dla potrzeb wypłat świadczeń socjalnych jako pierwszy w Polsce wprowadził biometrię” – dodaje.

„SMARTFONIZACJA” POSTĘPUJE

Biometria to jednak oczywiście nie jedyna nowoczesna technologia wykorzystywana przez banki spółdzielcze. W swojej ofercie mają one również aplikacje mobilne, bez których trudno wyobrazić sobie współczesną bankowość.

Rewolucja mobilna stała się już bowiem faktem. Na koniec III kwartału 2017 roku, jak wynika z raportu PRNews.pl¹, liczba użytkowników bankowości mobilnej przekroczyła 9 mln. Oznacza to wzrost o 2 mln w porównaniu z rokiem poprzednim. Dane te jasno pokazują, że przekonaliśmy się do tego sposobu korzystania z usług bankowych. Już jednak nie tylko coraz częściej logujemy się do systemów bankowych na telefonach czy tabletach,

ale również coraz bardziej doceniamy wygodę korzystania z bankowych aplikacji mobilnych. Ich użytkowników, według wspomnianego raportu, jest w Polsce już ponad 5 mln.

BANKI SPÓŁDZIELCZE ROZWIJAJĄ APLIKACJE MOBILNE...

Za tymi trendami muszą podążać zatem i banki spółdzielcze, których klienci także oczekują dostępu do swoich rachunków z poziomu smartfonu.

Wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom, banki zrzeszone w Spółdzielczej Grupie Bankowej, prezentując niedawno pierwszą wspólną ofertę, przedstawiły również odświeżoną aplikację mobilną Portfel SGB. Jej użytkownicy w prosty sposób mogą zarządzać swoim rachunkiem za pomocą telefonu komórkowego, sprawdzać saldo na koncie, stan zadłużenia na karcie kredytowej, historię operacji na rachunku. Jak zapowiada Grupa SGB, aplikacja mobilna będzie wkrótce rozwijana, a jej użytkownicy dostaną między innymi również możliwość płatności telefonem.

... I PŁATNOŚCI TELEFONEM

Coraz częściej korzystamy jednak z naszych telefonów w kontekście bankowości nie tylko po to, aby mieć dostęp do aplikacji bankowych, ale również aby za ich pomocą płacić za zakupy czy różnego rodzaju usługi. Taką możliwość mają także klienci banków spółdzielczych, zarówno z grupy Banku BPS, jak i SGB. Coraz więcej banków zrzeszonych w nich udostępnia bowiem płatności HCE. Jest to technologia, która umożliwia wykonywanie zbliżeniowych płatności mobilnych. Po zainstalowaniu bezpłatnej aplikacji na swoim telefonie (w przypadku grupy Banku BPS jest to aplikacja Planet Mobile HCE Wallet, zaś zrzeszenia SGB – Portfel SGB) klienci banków spółdzielczych udostępniających tę usługę mogą zapłacić za zakupy zarówno w sklepach stacjonarnych, jak i internetowych, opłacić przejazd komunikacją miejską lub miejsce parkingowe, kupić bilety do kina, teatru czy na koncert.

CYBERZAGROŻENIA WYZWANIEM DLA BANKÓW I ICH KLIENTÓW

Wraz z rozwojem nowych technologii i częstszym wykorzystywaniem naszych telefonów do łączenia się z Internetem przybywa niestety również cyberataków. W ciągu roku liczba zaatakowanych smartfonów

wzrosła nawet trzykrotnie, jak wynika z raportu CERT Orange Polska².

„Banki spółdzielcze, rozwijając i wprowadzając do swojej oferty nowoczesne rozwiązania technologiczne, nie zapominają jednak o bezpieczeństwie swoich klientów, którzy tak samo jak osoby korzystające z elektronicznych usług banków komercyjnych są narażeni na ryzyko cyberataków” – zwraca uwagę Piotr Balcerzak.

„Odnotowywane cyberincydenty dotyczą również banków spółdzielczych i ich klientów. Wynika to z prostej zależności – klientami banków spółdzielczych są także jednostki samorządowe, które obracają istotnymi kwotami i to oznacza, że mogą się stać i stają się łakomym kąskiem dla cyberprzestępców. W takich sytuacjach mamy do czynienia ze spersonalizowanymi atakami” – wyjaśnia ekspert.

Stąd, jak dodaje, również w bankach spółdzielczych stosowane są rozwiązania powszechnie uważane za bezpieczne, a które dostarczane są tym instytucjom finansowym przez uznanych producentów oraz wytwarzane przez huby technologiczne pracujące na rzecz banków spółdzielczych.

Klienci banków spółdzielczych muszą zatem pamiętać o czyhających również na nich cyberzagrożeniach i kierować się przede wszystkim rozsądkiem podczas korzystania z nowoczesnych rozwiązań technologicznych, jakie te instytucje im oferują. ■

* * *

SGB jest partnerem programu edukacyjnego *Nowoczesne Zarządzanie Biznesem*, w module „Nowy wymiar bankowości spółdzielczej”.

Więcej na: www.nzb.pl oraz www.facebook.com/NowoczesneZarządzanieBiznesem.

¹ <https://prnews.pl/raport-prnews-pl-rynek-bankowosci-mobilnej-iii-kw-2017-431026>

² <http://ccnews.pl/2017/03/22/cyberprzestepcy-infekuj-telefony-komorkowe>

Program współpracy szkół wyższych i sektora finansowego.



**Nowoczesne
Zarządzanie
Biznesem**

Partnerem NZB jest:



Spółdzielcza Grupa Bankowa
Liczysz się dla nas

www.nzb.pl



MARTA RYBICKA

FOTOGRAF DOKUMENTALNY,
WSPÓŁZAŁOŻYCIEL HORIZON AGENCY
I MT REPORTERZY

DZIENNIKARZE JADĄ NA WOJNĘ

W Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych w Kielcach odbył się tygodniowy kurs dla dziennikarzy – kandydatów na korespondentów wojennych, zamierzających pracować w rejonach działania Polskich Kontyngentów Wojskowych.

Tematyka szkolenia obejmowała zachowanie się podczas realizacji materiału prasowego, filmowego, fotoreportażu w sytuacjach: ostrzału na otwartym terenie, ataku na konwój, uprowadzenia i przebywania w niewoli oraz pomoc rannym po ataku wrogich sił.

Po całej nocy spędzonej w schronieniach przygotowanych we własnym zakresie, nad ranem czekało dziennikarzy wyzwanie w postaci uprowadzenia przez niezidentyfikowaną grupę. Kursanci byli przetrzymywani w niewoli tak długo, aż nie wymyślili sposobu ucieczki.

CPdMZ organizuje ten kurs we współpracy z Departamentem Komunikacji Społecznej MON już od blisko 9 lat. Uczestnikami kursów są dziennikarze krajowych mediów centralnych i regionalnych.







Bezgraniczność absurdu



STASIA BUDZISZ-CYSEWSKA

REPORTERKA, TŁUMACZKA I DOKTORANTKA NA UNIWERSYTECIE GDAŃSKIM SPECJALIZUJĄCA SIĘ W TEMATYCE KAUKASKIEJ

- Co tam robisz w tej łazience?
- Zęby myję.
- Zęby? A po co? Przecież nie są ze złota.

Rosja to królestwo Gazpromu, ale Jan Karbownicki na wszelki wypadek dom zbudował przy żółtej rurze. Po co kusić los? Jego kolega na przyłączenie do sieci gazowej czeka już ładnych kilka lat i choć dom stoi w pięknym miejscu, to zimą ogrzać się nie może rosyjskim błękitnym złotem. To po pierwsze. Po drugie, kolega o brak dostępu do gazu oskarża Amerykę. To przecież jasne, że Ameryka robi wszystko, by Iwan w Adygei nie miał w domu ciepło.

Istnieje taki świat, w którym nie należy zastanawiać się nad logiką. Jego mieszkańcy twierdzą, że ona nie istnieje. Aby

żyć, idą z prądem, bo myślenie i zdrowy rozsądek mogą stać się przyczyną rozstroju nerwowego. I to w najlepszym przypadku. Kaukaski mikroklimat to mieszanka dżygitów wyposażonych w ułańską fantazję z, narzuconą im siłą, ruskością, sowieckością czy wreszcie rosyjskością. Dlatego też, wygląda na to, że absurd nie zna tu granic.

NICZEWO!

Rosjanie mają niezwykle poczucie humoru i własnej wartości. Przy czym to drugie zawsze stawiają na pierwszym miejscu. Choć istnieje przekonanie, że Kaukaz to nie Rosja, to rosyjska telewizja dociera i tu. Pani w Kabardzie z dworcowego kiosku z bułkami na hasło: „z Polski” nie powstrzymuje się od komentarzy o wstaniu z kolan i pokazaniu całemu światu potęgi Rosji. Lezgin z Dagestanu odpalając śrubokrętem ładę okleja radosnym hasłem: „KRYM NASZI!”. Ma szczęście, stać go na samochód. Reszta podróżuje po południowych krańcach Imperium autobusami marki Ikarus, które lata świetności mają już dawno za sobą. Przemieszczenie się z republiki do republiki zajmuje obywatelom wiele godzin na wysiedzianych fotelach z wysłużonymi zagłówkami. Patrzą przez

porysowane szyby i oglądają wielkie przestrzenie. Kiedy obywatela oślepią słońce, może ulżyć sobie firanką, która pamięta czasy Gorbaczowa. Kierowca w doszukanym radio puszcza ruską popę i bez litości odpala papierosa od papierosa. Bywa, że Ikarus się zepsuje. Wtedy trzeba czekać. Na mechanika, na klucz do zmiany koła, na nowy autobus. Obywatele się nie dziwią i nie kłócą. Czekają. „Niczewo, podożdjom”. Są przygotowani na taką ewentualność. Wyciągają z toreb kanapki, termosy, *pirożki*. W podróży trzeba być cierpliwym.

POWAGA

Imperium dba, by obywatel się nie zasiał, nie stracił czujności, jakimś przypadkiem nie zapadł w sen. Zorganizowało dla niego przystanki. Obywatel może wtedy wyjść i rozprostować kości, zapalić papierosa. Musi tylko przejść przez bramki do wykrywania metalu, pokazać paszport do kontroli i odpowiedzieć na pytania: skąd? dokąd? dlaczego? Z tym paleniem też nie jest tak łatwo. Musi być czujny, lepszy niż policjanci, którzy wyszli na ochotę (tzn. polowanie). Palić można, ale w specjalnych zonach. Jednak tylko stali podróżnicy wiedzą, gdzie one się znajdują. Choć bywa, że na potrzebę po-



nęła 60 mld dolarów. Ale to święto przecież, a na świętach nie można oszczędzać. Przyjadą goście, będzie delegacja, „a jak jest delegacja to musi być obiad” – pisała Hanna Krall o Imperium. Soczi to miś na miarę naszych możliwości, jak mówi pan Redaktor.

PIOTR WIELKI

Imperium nie może oszczędzać na promocji swojej wielkości. Choć czasem musi. Kiedy okazało się, że w budżecie nie ma tyle pieniędzy, by obchodzić 5000. rocznicę

założenia miasta Derbent na południu Dagestanu, nie przejęto się tym za bardzo. Uznano, że 2 tys. lat to też dobry wynik i w zasadzie taki można uczcić. Wyliczone więc z budżetu odpowiednie kwoty, które rozdysponowano w takich proporcjach, by Derbent mógł w 2015 roku obchodzić swoje 2000. urodziny. Nieprzypadkowo zbiegło się to w czasie z ważnym dla Rosji wydarzeniem, mianowicie – otwarciem Domu Muzeum Piotra I w tym nadkaspjskim miasteczku.

A z muzeum było tak...

Kiedy Rosja w XVIII i XIX w. starała się skolonizować Kaukaz, robiła wszystko, co w jej mocy, by udowodnić swą wielowiekową obecność na tej ziemi. Z tamtego czasu zachowała się pamięć o lepiance (*zemliance*) Piotra I, w której car miał rezydować w 1722 roku, kiedy walczył z Persami. Wszystko trzymałoby się kupy, gdyby nie polski zesłaniec, Mateusz Gralewski, który we wspomnieniach z 1851 roku pisze, że ową lepiankę dwadzieścia lat wcześniej zbudowali żołnierze dla garnizonowych ogrodników. To właśnie w tym miejscu 23 lipca 2015 roku otwarto *Muzealnyj kompleks – Dom Piotra I*. Nie trzeba dodawać, że Derbent jednocześnie ogłoszono najstarszym rosyjskim miastem, a meczet Dżuma z VIII w. – najstarszym rosyjskim (sic!) meczetem.

licji zona może się przemieścić. Policjanci pojawiają się nagle, działają z zaskoczenia. Zawsze skutecznie. Nie ma z nimi szans. Są w mundurach, a do munduru należy odnosić się z szacunkiem. *Z uważeniem.*

Z Wielką Powagą. Do Władzy nie można się uśmiechać, bo Władza to nie przelewki. Władza ma wzbudzać strach i poczucie niższości. Choć warto jest mieć w kieszeni kilka dolarów, wtedy – z należytą Powagą – można się uśmiechnąć, zmniejszyć na chwilę dystans.

Najgorzej jest trafić na komisariat. Tam można poczuć Władzę na własnej skórze. Po pierwsze – swoje trzeba odczekać. Na szczęście na ścianach wisi portret Wodza. Człowiekowi od razu robi się lżej na sercu, gdy widzi znajomą twarz. Po drugie – swoje trzeba wysłuchać, na pytania odpowiedzieć, kieszenie opróżnić, okazać wszelkie dokumenty. Po trzecie – nie można się bać. To znaczy można, a nawet należy, ale trzeba to ukryć. Strach działa na naszą niekorzyść.

ZAPAD

O ile, jak twierdzi Wiktor Jerofiejew, Moskwa jest bardziej zachodnia niż sam Zachód, o tyle zachodniość na południowym krańcu Imperium mierzy się euroremontem. Nie wiadomo z jakich przyczyn pomalowanie ścian na biało, wymiana okien na plastikowe i biały montaż w łazience nazywa się remontem europejskim. Ale się nazywa. Ważnym, jeśli nie najważniejszym, a już na pewno koniecznym jest pozostawienie naklejek na oknach, sprzętach i ceramice. To oznaka świeżo zakończonej pracy. Zapach nowości.

Ale Zachód to przecież nie tylko wnętrze, ale także to, co na zewnątrz. A na zewnątrz musi być błysk. I szyk. Szkło, stal i beton – tak dziś wygląda Adler, miejsce, w którym częściowo odbyła się Zimowa Olimpiada w 2014 roku. Nie ma znaczenia, że pieszy ma problem z poruszaniem się po ulicach ze względu na wysoce rozbudowaną infrastrukturę drogową. Nie ważne, że z tej samej przyczyny kierowcy

nie mają gdzie zaparkować. Nie ważne wreszcie, że z okien niektórych mieszkań można niemalże dotknąć asfaltu estakady. Ważne, że Adler robi wrażenie. A to wrażenie się nasila.

DOZNANIA

Imperium od początku istnienia kolejnictwa miało imperatyw stawiania okazałych budynków dworcowych. Takich, by przyjezdny od razu poczuł się przytłoczony imperialną wielkością. Dworzec w Adlerze taki właśnie jest. Wielki jak stołeczne lotnisko. Ze sklepami, barami, apteką, olbrzymim parkingiem i informacją o dworcu. Przecina ulicę Lenina na pół, broni dostępu do nadmorskiej promenady i przygniata to niegdyś urokliwe miasteczko swoją imperialną rolą. Ale tak *nada* (trzeba)!

To właśnie tu *inostraniec*, zainteresowany sportem, zetknął się z Rosją po raz pierwszy. Tu miał się nią zachłysnąć i zachwycić. Nie miał wychodzić na ulicę. Wszystko zaplanowane zostało tak, by wsiadł do pociągu i pomknął od razu do gotowego, pachnącego świeżością rosyjskiego Davos – Krasnej Polany. A jak już musiał do Adleru, to taksówką prosto do miasteczka olimpijskiego. Też świeżynki. Koszty Soczi 2014 w trakcie przygotowań wzrosły trzykrotnie. Olimpiada pochło-





W Nowym Roku pragnę złożyć Państwu życzenia wszelkiej pomyślności. Życzę wytrwałości w dążeniu do zamierzonych celów i spełnianiu marzeń, nawet tych najśmielszych. Sukcesów w karierze akademickiej oraz życiu osobistym. Nade wszystko życzę Państwu zdrowia i spokoju ducha.

Szczęśliwego Nowego Roku!

Jarosław Gowin

Wiceprezes Rady Ministrów, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Nauka przez zabawę



KATARZYNA ZAWADA

RZECZNIK PRASOWY MNiSW

NAUKA MA DO ZAOFEROWANIA ZNACZNIE WIĘCEJ NIŻ TYLKO POZNAWANIE ŚWIATA

Naukobusy, Uniwersytet Młodego Odkrywcy, edukacyjny robot Photon skonstruowany przez studentów Politechniki Białostockiej – to tylko niektóre przykłady pokazujące, że nauka realizuje również cele pozabadawcze. O tym, jak ważnym aspektem dla Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego jest społeczna odpowiedzialność nauki, niech świadczy fakt, że resort uczynił z niej jeden z trzech głównych filarów swojej działalności.

NAUKA NIE TYLKO W WIELKICH OŚRODKACH

Naukobusy – nowoczesne laboratoria mobilne z ponad dwudziestoma ekspona-

tami, które można dotknąć i przetestować – dotarły w tym roku do prawie 100 tys. dzieci z całej Polski. Dzięki programowi ministerstwa nauki najmłodszy mieli okazję poznać tajniki ludzkiego organizmu, przeprowadzić doświadczenia z zakresu fizyki czy oszukać własne zmysły. Wszystko to pod opieką animatorów z warszawskiego Centrum Nauki Kopernik. Naukobusy odwiedzają wsie i mniejsze miasta (do 130 tys. mieszkańców) – docierają tam, gdzie próżno szukać multimedialnych fajerwerków. Wyrównują szanse edukacyjne i przeciwdziałają wykluczeniu.

JAK W UNIWERSYTECKIM LABORATORIUM

MNiSW przeznaczyło w tym roku kwotę 2,3 mln zł na działalność uniwersytetów dziecięcych. W ramach Uniwersytetów Młodego Odkrywcy (UMO) dzieci i młodzież w wieku od 6 do 16 lat miały szansę poczuć się jak prawdziwi naukowcy. Wykłady na uczelniach i w instytu-

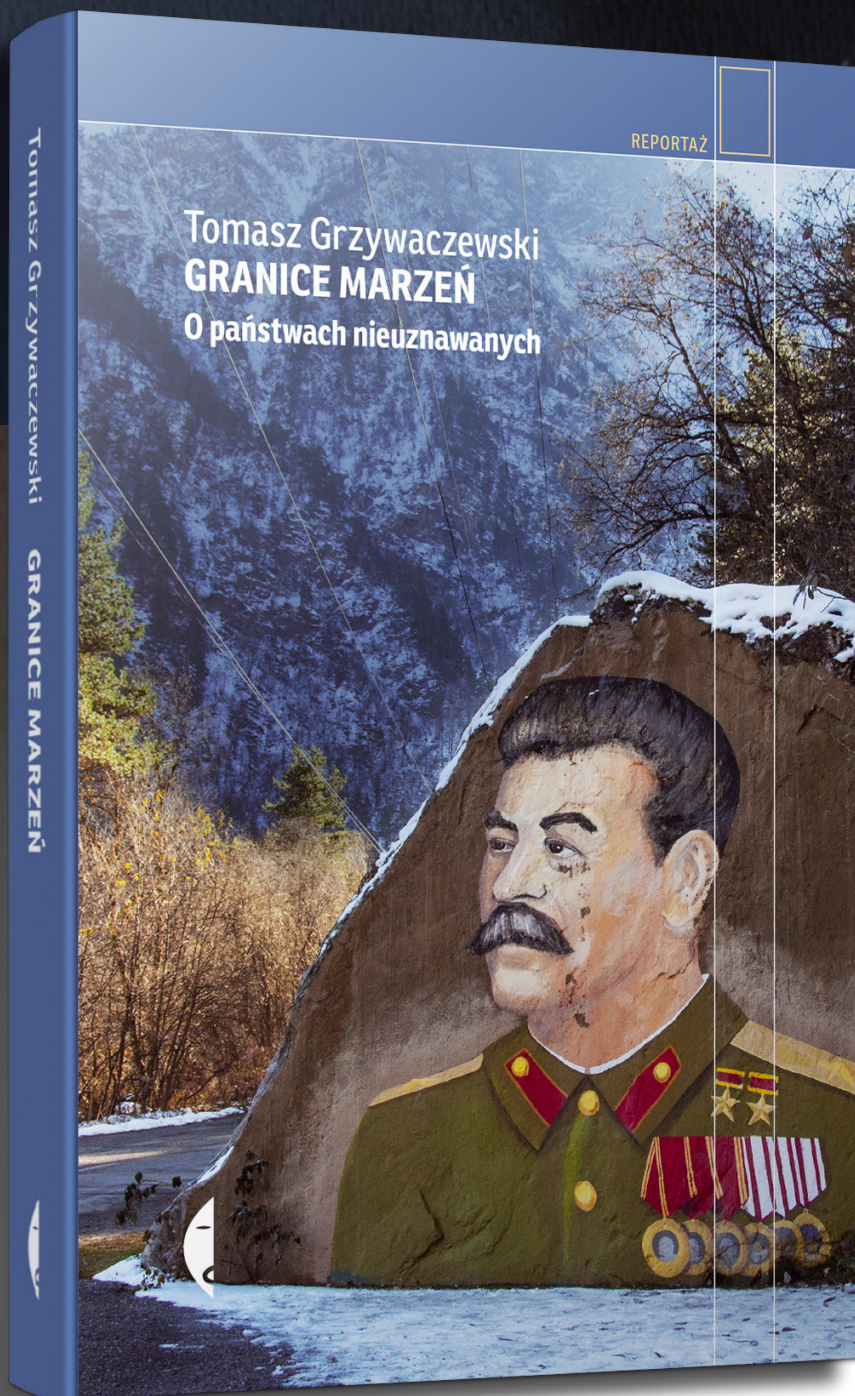
tach badawczych prowadzą naukowcy z tych jednostek, którzy przedstawiają wyniki najnowszych badań naukowych. Dzięki wsparciu ministerstwa UMO działały we wszystkich województwach w Polsce, a w wielu z nich uruchomiono nawet pięć projektów.

PHOTON – PRZYKŁAD INNOWACJI SPOŁECZNEJ

Nieduży, przyjaźnie wyglądający i wielofunkcyjny – właśnie taki jest Photon, robot skonstruowany przez studentów z Politechniki Białostockiej dzięki funduszom z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Photon to... pomoc naukowa. Ma pomagać dzieciom w uczeniu się programowania, logicznego myślenia i w zapamiętywaniu. Dzięki czujnikom dotyku, światła i odległości reaguje na to, co dzieje się wokół, jest mobilny, omija przeszkody, potrafi mówić i dopasowywać się do tempa rozwoju dziecka. Photon działa w oparciu o aplikację – dzieci, rozwiązując kolejne zadania i wchodząc na wyższy poziom, odblokowują kolejne funkcjonalności robota. Obecnie Photon znajduje się w laboratorium robotycznym Centrum Nauki Kopernik, gdzie do końca czerwca 2018 roku można go testować.

Photon jest świetnym przykładem wdrożenia. Wynalazek białostockich studentów jest nie tylko zaawansowany technologicznie, ale ma także walory edukacyjne, pomaga w rozwoju najmłodszych, jest innowacją społeczną! Podobnie z pozostałymi projektami, które pokazują, że przeznaczeniem nauki jest nie tylko poszerzanie horyzontów i poszukiwanie prawdy. Nauka jest przede wszystkim służbą, a jej owoce powinny być dostępne dla wszystkich.





**TOMASZ
GRZYWACZEWSKI**
**GRANICE
MARZEŃ**
O PAŃSTWACH
NIEUZNAWANYCH

Książka Tomasza Grzywaczewskiego zabiera nas w inny wymiar, do równoległej rzeczywistości, w której Abchazja wygrywa z Pendżabem w finale piłkarskich mistrzostw świata (tyle że organizatorem turnieju nie jest FIFA, ale CONIFA), pieniądze są z plastiku i przypominają żetony do wózków w markecie (to w nieuznanym Naddniestrzu), a nieistniejąca oficjalnie granica (pomiędzy nieuznaną Osetią Południową a resztą Gruzji) dzieli faktycznie na pół wioski i pastwiska. Poradzieckie parapaństwa istnieją już trzecią dekadę i nic nie wskazuje na to, by miało się coś zmienić. Przeciwnie, do starych dołączyły ostatnio tak zwane republiki ludowe w ukraińskim Donbasie. Blisko granic Polski i UE rozciągają się Dzikie Pola XXI wieku. Warto je poznać.

Wojciech Górecki



Ultimate frisbee, czyli latające dyski



MARCIN MALEC

STUDENT E-BIZNESU W SGH, SPECJALIZUJE SIĘ W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH I BRANDINGU, INTERESUJE SIĘ MOTORYZACJĄ.

Większość ludzi kojarzy go z leniwymi, niedzielnymi spacerami w towarzystwie czworonogów. Zdarza się też, że można go dostrzec w parku, na polanie, a nawet na plaży, gdzie w blasku słońca przecina monotonną linię odległego horyzontu.

Są jednak tacy, którzy poświęcają mu dziesiątki godzin tygodniowo, jeżdżą za nim po całym świecie i kochają

go nad życie. Latający dysk (frisbee), bo to o nim mowa, niejednej osobie zawrócił w głowie. W czym tkwi jego fenomen i rosnąca z roku na rok popularność?

POCZĄTKI

Sport, który dzisiaj określamy mianem Ultimate, czyli bezkontaktowa, dynamiczna rywalizacja drużynowa, w której celem drużyny atakującej, poprzez podawanie dysku, jest jego ostateczne złapanie w zonie przeciwnika, narodził się w USA w 1968 roku. Początkowo miał być lekiem na licealną nudę, ale stało się tak, że dzisiaj Ultimate w samych Stanach Zjednoczonych zrzesza 6 milionów graczy, a znany jest na całym świecie.

Na boisku, gdzie ścierają się ze sobą dwie drużyny, nie ma sędziego. Gracze kierują się zasadą fair play i tak naprawdę każdy jest sędzią. Zawodnik, który ma dysk nie może z nim biegać, ale może go podać do dowolnego gracza ze swojej drużyny. Od podania do podania drużyna

ZASADY W PIGUŁCE

Główny cel: od podania do podania przerzucić dysk do zony przeciwnika
Liczba zawodników: 18-23, jednocześnie na boisku 7
Długość meczu: przeważnie 100 minut (w zależności od rangi turnieju)
Wymiary boiska: 100x37 m
Waga dysku: 175 g

stara się dojść do zony przeciwnika i tam zdobyć cenny punkt. Jeśli dysk upadnie, bo podanie będzie niedokładne albo zakłócone przez przeciwnika, to drużyna przeciwna przejmuje dysk i buduje kontratak.

W Polsce z każdym miesiącem przybywa nowych graczy spragnionych wyzwania i niezapomnianych wrażeń. Pierwszą drużyną w naszym kraju była poznańska ekipa o jakże intrygującej nazwie „Uwaga Pies”. Obecnie możemy mówić o 30 polskich drużynach, ale jak to w życiu, tak i w Ultimate Frisbee, sytuacja zmienia się szybciej niż jesienne prognozy pogody. Miastami najprężniej-

„Kilka dni później wybrałem się na finały Warszawskiej Ligi Ultimate, aby na żywo zobaczyć, jak to wszystko wygląda, porzucałem dyskietką i momentalnie się wciągnąłem”.

szymi w tej dyscyplinie sportowej i tym samym z największą bazą zawodników są Warszawa i Wrocław.

MIŁOŚĆ OD PIERWSZEGO WEJRZENIA

Związek z latającym dyskiem nie należy do najłatwiejszych. Michał Rudy, trzykrotny mistrz Polski, swój romans z frisbee rozpoczął 4,5 roku temu. Obecnie gra w dwóch drużynach – „Mojra” (dywizja męska) i „Bez Ciśnień Kosmodysk” (dywi-

zja mieszana). Jest, uwaga, cutterem, czyli zawodnikiem w polu, którego zadaniem jest zdobywanie metrów albo punktów. W „Kosmodysku” zdarza mu się również grać na pozycji handlera (rozgrywającego).

Zapytany o swoje początki odpowiada z nostalgicznym uśmiechem: „Koleżanka pokazała mi filmiki z najbardziej widowiskowymi akcjami meczów (tak zwane *highlights*) i wywarły one na mnie ogromne wrażenie. Kilka dni później wybrałem się na finały Warszawskiej Ligi Ultimate, aby na żywo zobaczyć, jak to wszystko wygląda, porzucałem dyskietką i momentalnie się wciągnąłem”.

Graczem może zostać praktycznie każdy. Wystarczy, że kandydat potrafi biegać. Reszta przyjdzie z czasem. Jednak frisbee, jak każdy inny sport, wymaga ogromnej dyscypliny i silnej woli. „Zimą skupiam się na treningach indywidualnych takich jak bieganie czy siłownia, 3-4 razy w tygodniu mniej więcej po 1,5 godziny. Gdy rozpoczyna się sezon outdoorowy – koniec marca/początek kwietnia – rozpoczynamy treningi drużynowe i wtedy mamy 2 treningi po 2 godziny z „Mojrą”

i tak samo z „Kosmodyskiem”, co daje mi 8 godzin treningów w tygodniu. Do tego często dokładam siłownię, jeśli mam na nią trochę czasu” – tak o swojej codzienności opowiada Michał.

QUO VADIS FRISBEE?

Nie ma co się oszukiwać, że na obecną chwilę da się żyć tylko i wyłącznie z bycia zawodowym graczem Ultimate. Na szczęście ta sytuacja się zmienia, co widać po coraz częstszej „ultiformalizacji”. Drużyny przekształcają się w formalne kluby sportowe, dzięki czemu mogą otrzymywać dofinansowania od miasta, a także pozyskiwać sponsorów.

Jakie są marzenia Michała? Zagranie na mistrzostwach świata z reprezentacją narodową albo zagranie z jedną z jego drużyn podczas mistrzostw klubowych. Ambitnie, prawda? Dlatego nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć mu spełnienia marzeń i trzymać kciuki za rozwój Ultimate Frisbee w naszym kraju, bo jest to sport niezwykle fascynujący i dający mnóstwo frajdy, nie tylko w parku podczas grilla z przyjaciółmi.

Krzyżówka

RODZAJ STOSUNKU CYWILNOPRAWNEGO: WZĘCZ PRAWNY (IAC. VINICULUM IURIS) ŁĄCZĄCY DŁUŻNIKA Z WIERZYTELNIEM, NP. BANKIEM	SKALA UŻYWANA JAKO MATERIAŁ DROGOWY	CENOWA TO POROZUMIENIE NIE PRZEDSIĘBIORSTW, MAJĄCE NA CELU UNIKNIĘCIE WZAJEMNEJ KONKURENCJI	PANCRNIK DZIEWIECIOPASKOWY, SSK AMERYKAŃSKI	PRZEDWOJENNY PREMIER PORT LOTNICZY NA WYPSE CYPRI	KIERUJE WYWOZEM SZKOŁY WYŻSZEJ	WALUTOWA TO SYSTEM WSPÓLNEJ WALUTY PAIŃSTW	BIZNES PRZYNOŚĄCY DOCHODY	KILKA PARAFI DRZEWO O SOCYSTYCH OWOCAH, ROSNĄCE W JAPONII I W CHINACH	STAROZYNA KRABNA ZAMIESZKANIA PRZEZ EDMOTÓW	SANDACZ KUPUJE SPRZEDAJE ANTYKI	18 POLSKI RAPER			
GWARANCJA ZOBOWIĄZAN ZACIĄGNIĘTYCH PRZEZ DŁUŻNIKA WOBEC BANKU; Z WYRAZY	12	100 CENTY-METRÓW			19				UJEMNE SALDO NA RACHUNKU BANKOWYM		8			
ZJAWISKO BRAKU PRACY ZAROBKOWEJ		4	15		STAROZYNE MIASTO UTOZSAMIANE Z TROJA	PSEUDONIM DANUTY SIĘ DZIKOWY, SANITARIUSZKI AK								
		LENNICZKA				NATARCIE POZYWKA DLA DROBNO-USTROJÓW			ZAŁOGA ŁODZI WIOSLARSKIEJ					
24 GODZINY NIEOCZEKIWANA ZMIANA POGŁADÓW		7		WODOSPAD NA GRANICY KANADY I USA		HISTORYCZNA MASZYNA SZYFRUJĄCA				GEŁWA KONIA	DAWNY STUDENT			
				JAVIER, DAWNY SEKRETARZ GENERALNY NATO I SEKRETARZ GENERALNY RADY UNII EUROPEJSKIEJ	17	DAWNY ZESPÓŁ Z AGNIESZKA CHYLŃSKA			ROLNIK PROWADZĄCY WŁASNE GOSPODARSTWO	PRODUKTY BANKOWEGO TO WARTOŚĆ, NA KTORA MAJĄ WPŁYW: OPRÓCZNIOWANIE, OPLATY, MARŻE I PROWIZJE	ODMIERZANY PRZEZ ZEGAR	SPECJALISTA W ZAKRESIE METOD NUMERYCZNYCH		
ROSLINA OZDOBNA, SYMBOL DZIEWICTWA		IMIE BATOREGO, KRÓLA POLSKI DAWNA MACHINA DO BURZENIA MUROW				BRAT LECHA I CZECHA			LEOPOLD, POETA, AUTOR TOMU "SNY O POTĘDZE"	ZGNIEŃ JAJO DROBIU	1			
... PLATNICZY TO SYTUACJA POWSTAŁA WSKUTEK SKUMULOWANIA SIĘ ZADŁUŻEN	2	SIÓSTRA BALLADYNY GŁOS KOBIECY		DAWNY ŚRODEK DO WYWABIANIA PŁAM	ZAPACH SPALENIENNY	NADAJE KIERUNEK RUCHU STATKU	PEYNNOSĆ I PRAWNOŚĆ W MÓWIENIU LUB PISANIU		PROCENTOWA TO KOSZT KAPITAŁU	14		CZŁOWIEK NIE NIE ZNAČĄCY	BANKOWE O-KIENKO, GDZIE SIĘ WPLACA I WYPŁACA PIENIAĐZE	
DAWNA STOLICA JAPONII					DAWNA JE-DNOSTKA PRACY I ENERGI			16	3	CZEŚĆ KASKIETU KOREAŃSKI SAMOCHÓD		9		
ZESTAWIENIE AKTYWÓW I PASYWÓW				SIĘĆ DO POKÓWU RYB DENNYCH			KOMPOZYCJA PRZESTRZENNA MAGDALENY ABAKANOWICZ				OKRES W DZIEJACH ZIEMI			
				... HIPOTECZNY JEST UDZIELANY PRZEZ BANK	13				16		5		KRÓTKI, POBIEŻNY OPIS, STRESZCZENIE	21
WULKAN NA SYCYLII				MIASTO W GRUZJI, W ABCHAZII	11		PRZESADNA EMOCJONALNOŚĆ WYPOWIEDZI				10			20

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21

ORLEN Team startuje w jubileuszowej, czterdziestej edycji rajdu Dakar

Już 6 stycznia wystartuje jubileuszowa, czterdziesta edycja rajdu Dakar. Na starcie najtrudniejszej próby terenowej na świecie, wśród niemal 340 załóg po raz kolejny staną zawodnicy ORLEN Teamu. Prawie 9000 km trasy z Peru przez Boliwię do Argentyny będą pokonywali Kuba Przygoński pilotowany przez Toma Colsoula oraz debiutujący na bezdrożach Ameryki Południowej motocyklista Maciek Giemza.

Skuza, Dyrektor Biura Sponsoringu i Eventów PKN ORLEN. Na trasy Dakaru 2018 r. ORLEN Team rusza z nową werwą.

Dla Kuby Przygońskiego będzie to już dziewiąty start w Dakarze. Zawodnik ORLEN Teamu rozpoczął swoją przygodę z rajdem w 2009 r., rywalizując na motocyklu KTM. W edycji 2014 wywalczył 6. miejsce – najwyższe w historii startów polskich motocyklistów. W 2016 roku zadebiutował w kategorii samochodów, gdzie za kierownicą Mini All4 Racing zajął 15. miejsce. Rok później poprawił swój wynik, zdobywając 7. lokatę. Podczas bardzo udanego sezonu 2017 Przygoński razem ze swoim pilotem Tomem Colsoulem byli

Team – Maciek Giemza, który bardzo obiecująco rozwija się pod okiem doświadczonych zawodników z zespołu. Mijający sezon motocyklista może zaliczyć do naprawdę udanych. Już w maju, wygrywając klasyfikację debutantów Dakar Challenge podczas rajdu Merzouga, zapewnił sobie start bez opłat wpisowych w Dakarze. Zdobył również swoje pierwsze Mistrzostwo Polski w Enduro, a zajmując czołowe miejsca w kolejnych rundach Mistrzostw Świata Cross Country, wywalczył pierwsze miejsce w klasyfikacji końcowej juniorów.

„Dakar to wielkie wyzwanie i wyjątkowa przygoda dla każdego uczestnika,



ORLEN Team to pierwszy profesjonalny polski zespół ze ścisłej światowej czołówki reprezentujący nasz kraj w rajdach terenowych. Od 2000 roku, kiedy Marek Dąbrowski i Jacek Czachor jako pierwsi polscy motocykliści ukończyli Dakar, ORLEN Team nieprzerwanie reprezentuje Polskę na rajdzie. W jego jubileuszowej, czterdziestej edycji barwy zespołu reprezentować będą: doświadczony Kuba Przygoński i debiutant Maciek Giemza.

Już po raz osiemnasty ORLEN Team pojawi się na starcie najtrudniejszego rajdu świata. „W tym roku na Dakar wysyłamy mniejszy, ale bardzo silny zespół. Liczymy na kolejny świetny wynik Kuby Przygońskiego, który po rewelacyjnym sezonie pokazał, że może ścigać się z najlepszymi. Młody motocyklista Maciek Giemza, który pod okiem Marka Dąbrowskiego i Jacka Czachora rozwija swój talent, jedzie zbierać doświadczenia, ale może nas pozytywnie zaskoczyć wynikiem, szczególnie wśród debiutantów” – powiedział Michał

w stanie nawiązać walkę z najlepszymi załogami i ostatecznie wywalczyli tytuł wicemistrzowski w Pucharze Świata w rajdach terenowych. Świetne wyniki oraz nowy, szybszy samochód Mini John Cooper Works Rally zapowiadają walkę o najwyższe miejsca.

„W tegorocznej edycji pojedziemy nową konstrukcją Mini, która jest lżejsza o 100 kg i ma większy skok zawieszenia. Dodatkowo skorzystamy z nowych opon. Są to dość istotne zmiany i wierzę, że dzięki temu samochód będzie na tyle konkurencyjny, że pozwoli podjąć wyrównaną walkę z silnym teamem Peugeot’a” – powiedział Kuba Przygoński, dodając: „Celem minimum jest poprawienie siódmego miejsca z ubiegłorocznej edycji. Dakar to jednak zawody, które weryfikują wszystko, i tak naprawdę oprócz świetnego przygotowania i niezawodnego samochodu musimy dodatkowo liczyć na dużo szczęścia. Trzymajcie kciuki”.

W Ameryce Południowej zadebiutuje młody wychowanek Akademii ORLEN

tym bardziej dla debiutanta. Do startu w tym legendarnym rajdzie podchodzę z pokorą i szacunkiem. Najważniejsze jest bezpieczeństwo i zdobycie doświadczenia, które zaprocentuje w przyszłości. W końcu jestem dopiero na początku mojej kariery sportowej, a start w Ameryce Południowej ma być kolejnym, ważnym krokiem w moim rozwoju” – powiedział Maciek Giemza.

Czterdziesta, jubileuszowa edycja rajdu Dakar wystartuje 6 stycznia w Limie. Po kilku dniach na peruwiańskich wydmach zawodnicy zmierzą się z bezdrożami w Boliwii, aby następnie przenieść się do Argentyny, gdzie 20 stycznia zakończą rywalizację na mecie w Córdobie. Na liście zgłoszeń znalazło się łącznie 337 załóg, które będą miały do pokonania 14 etapów o łącznej długości ponad 9000 km, z czego 4500 km to odcinki specjalne.

Więcej informacji na www.orienteam.pl i na Twitterze @TeamORLEN



Ból przybytku



WIKTOR ŚWIĄTLIK

DYREKTOR CENTRUM MONITORINGU
WOLNOŚCI PRASY SDP

Zagościł w moim domu jakieś 30 lat temu. Naiwna rodzina, która zrzuciła się i za wszystkie oszczędności kupiła go 10-latkowi, wierzyła – zdaje się – nawinie, że dzięki temu pchnie cywilizację do przodu.

Przecież nawet w prząsnym PRL-u, gdy wędlina była na kartki, gdy po suszarkę stało się w wielogodzinnej kolejce, a Polacy zarabiali ekwiwalent dolarowy zarobków ludzi Trzeciego Świata, nawet wtedy w piśmie „Bajtek” związanym z redagowanym przez Aleksandra Kwaśniewskiego „Sztandarem Młodych” można było przeczytać, że nadchodzi era komputeryzacji, bębniiono o tym w telewizji i radiu. Nawet jak się nie lubiło komunistów, to informatyzacja była ponad tym.

Era komputeryzacji i informatyzacji owszem nadeszła, ale posiadający 48 kilobajtów pamięci RAM i pozbawiony dysku twardego timex nie spełnił zadania. Nie wciągnęły mnie cyferki, żółw (cholera wie, co to było, ale było to bardzo ważne, cały „Bajtek” był o żółwiu), programy. Za to przez dobre półtora roku z kumplami podłączaliśmy do niego polski magnetofon Kapral oraz czarno-biały telewizor Unitra i graliśmy w gry na kasetach kupowanych w sklepie przy Emilii Plater podczas wizyt w Warszawie. Najlepsza była o sabotażystce, który biegnie po skomplikowanym budynku, zabija psy i strażników, by finalnie podłożyć bombę i uciec. Coś na czasie. W sumie pewnie robilibyśmy tak dłużej, gdyby nie to, że w dziecięcym programie „Teleranek” zaczęto wyświetlać mecze NBA, a po 1989 nastąpiła wprost eksplozja mody na nieznanych wcześniej dwuipółmetrowych Murzynów wkładających piłkę do kosza od koszykówki tak jak normalny człowiek wyrzuca śmieci do ulicznego kosza. Timex wylądował w szufladzie, a zastąpiła go bordowa piłka Spaldinga.

Jakieś kolejne dwa lata były z głowy (choć i w koszykówkę nigdy nie nauczyłem się grać porządnie).

Gdzieś w czeluściach mojego rodzinnego domu musi tkwić jeszcze zdarta piłka i zakurzony komputer o mocy obliczeniowej tysiąc razy mniejszej niż urządzeń montowanych dziś w bardziej wylansowanym obuwiu sportowym. Przypomniało mi się o nich przy okazji ostatniej soboty, kiedy wyjątkowo, naprawdę wyjątkowo, miałem cały dzień wolny. Co zjeść? Włoskie, francuskie czy meksykańskie? A może zupełnie tajska zrobić? Tylko po trawę cytrynową trzeba iść do sklepu, bo się skończyła. Na tego rodzaju rozterkach spędziłem jakąś godzinę. Z filmem jeszcze trudniejsza sprawa. Kabłówka, Netflix, YouTube, VOD, różne playery, co do diabła wybrać? Czy to, co włączyć, na pewno zaspokoi mój jakże przecież wyrafinowany gust w sobotnie popołudnie? Przecież nie chcę zmarnować czasu. W ten sposób zmarnowałem właśnie prawdopodobnie czas niezbędny do obejrzenia filmu.


Basen, a może bieganie lub tenis albo siłownia, wszystko pod ręką, rzut beretem od domu. Tylko co wybrać? Męczy mnie alergiczny kaszel, czy to na

pewno najlepszy pomysł, by dziś ruszać się z fotela? A może podjadę do sklepu i kupię wreszcie konsolę? W końcu sięgnąłem po książkę. Też nie było łatwo, bo pod ręką i o bankowych przekrętach w PRL-u, i o Słowianach coś przysłali, ale ja sięgnąłem w końcu po „Dwudzieście stulecie od kuchni – kulinarna historia przedwojennej Polski”. Jest tam między innymi opowieść pani, która wspomina, że jej rodzina w tygodniu na śniadania zawsze jadała chleb z masłem (wędliny,

Gdzieś w czeluściach mojego rodzinnego domu musi tkwić jeszcze zdarta piłka i zakurzony komputer o mocy obliczeniowej tysiąc razy mniejszej niż urządzeń montowanych dziś w bardziej wylansowanym obuwiu sportowym.

cieniutkie plasterki, były zarezerwowane na weekend). Jedzono biały i czarny chleb i do niego zawsze to samo masło, kupowane od chłopów i zawinięte w liście chrzanowe, by dłużej było świeże. To były ponoć najlepsze śniadania świata. ■





**PODEJMIJ WYZWANIE
W LEGII AKADEMICKIEJ**

www.LegiaAkademicka.mil.pl

[@LegiaAkademickaMON](https://www.instagram.com/LegiaAkademickaMON)
[#DołączDoLA](https://www.instagram.com/DołączDoLA)